SPORT WODNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM

WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA i PŁYWACTWA.

Rok 2. WARSZAWA, MARZEC 1926. Nr. 3.

CENA EGZEMPLARZA **jeden złoty.** PRENUMERATA KWARTALNA 5 ZŁ.

TRYBUNY W BRDYUJŚCIU, PODCZAS SZÓSTYCH REGAT ZWIĄZKOWYCH.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Pływanie.

Na Florydzie, 100 metrów w 58,4 sek

Troje najlepszych crawlerów świata Johnny Weissmuller, Arne Borg i Miss Ethel Lackie z „Illinois Athletic Club", w Coralcables na Florydzie ustanowili następujące rekordy światowe w stylu dowolnym:

Weissmuller: 100 m. 58,4 s.!
Arne Borg: 440 y. st. dow. 4:53,6
880 y. (½ mili) 10:29,6 (o 14 sek. lepiej od poprzedniego)
Ethel Lackie: 100 m. 1:11,2 (wynik lepszy tylko od rek. oficjalnego),
50 y. 28.2 s.
50 m. 30 s.

Ostatnie rekordy Arne Borga i Weissmullera: Borg: 1000 yardów — 11:39,1 (dawny: 12:16,8), 1 mila ang. — 20:40,1 (dawn. rekord. oficjalny Kanadyjczyka Hodgsona — 23:34,5!).

Weissmuller: 100 y. dow 51,1 (dawn. 52,4). 100 m. nawznak: 1:10,4. Ethel Lacki : 100 y. — 1:02,0 (dawn. rekord M Wehselau 1:03). Wyniki powyższe uzyskane zostały w Toledo (Stan Ohio).

Rekord światowy kobiecy na 220 y. pobiła w San Augustina (California) mistrzyni olimpijska Martha Norelius, uzyskując czas 2:44,6, lepszy o pełne 2 sekundy od rekordu Angielki Hildy James. Na 200 y stylem klasycznym uzyskała Agnes G raghty czas 2:58,8 Dawny rekord Angielki Irene Gilbert wynosił 3:02,2. W tych samych zawodach Sybil Bauer przepłynęła 100 y. nawznak w 1:15,6.

Rekord autralijski na 50 yardów ustanowił Jack Barret — 23 sek., kwalifikując się tem do rzędu najszybszych pływaków świata.

Rekord niemiecki kobiecy na 400 m. nawznak ustanowiła w Hamburgu Frl. Simon — 7:07.

266 rekordów amerykańskich ustanowiono w r. 1925!

Doroczne walne zebranie „Amateur Athletic Union", naczelnej władzy sportu Stanów Zjednoczonych, zatwierdziło ni mniej ni więcej, tylko 266 rekordów amerykańskich, ustanowionych w ciągu pracowicie spędzonego Roku Pańskiego 1925. Z liczby tej 144 przypada na pływanie, 122 zaś na lekką atletykę i inne sporty Liczba ta napozór niewiarogodna, jest zrozumiała, jeżeli się zważy, że w Ameryce rekordy dzielą się na szereg kategoryj, zależnie od tego czy ustanowione są na otwartej bieżni lub wodzie, czy też w hali lub zimowej pływalni. Pozatem w pływaniu istnieją oddzielne kategorje dla rozmaitych długości basenu. Jest to o tyle słuszne, że przy różnych wymiarach pływalni, warunki są dla zawodnika rozmaite, jednak nie ulega wątpliwości że taka liczba rekordów z jednej strony wprowadza zamęt, z drugiej zaś obniża *prestige* słowa „rekord".

Jeśli chodzi o liczbę rekordów ustanowionych z pomiędzy wszystkich zawodników, na pierwsze miejsce wybija się młodziutka *Miss Agnes Geraghty* z 32 rekordami, na drugiem stoi *Paavo Nurmi* (wyniki cudzoziemców ustanowione na terytorjum Stanów Zjednoczonych mogą być uznane jako rekordy amerykańskie), mający 29 rekordów, dalej *Ethel Mac Gary* i wielki rywal Nurmiego, *Willy Ratola* mają po 15.

Emigracja do Ameryki. Tournée Rademachera.

Po Nurmim, Ritoli, Arne Borgu, Hoffie, Thunbergu, i tylu innych mistrzach Starego Świata, wybrał się na Tournée po Ameryce rekordman świata w pływaniu stylem klasycznym, *Erich Rademacher* z magdeburskiego „Hellasu". Wobec tego, że mistrz olimpijski Robert Skelton wynikami swemi Niemcowi wyraźnie ustępował, liczył Rademacher na pewne triumfy za Atlantykiem. Nowa jednak gwiazda, jaką jest młody metys *Walter Spence* z Brooklynu, który zarówno w crawlu, jak i w „żabce" jest talentem wprost niezwykłym, wynikami swemi grozi Niemcowi bardzo poważnie, choć ten przed opuszczeniem Vaterlandu ustanowił w Hamburgu nowy rekord świata — *200 y. st. klasycznym w 2:31,1*. Dotychczasowy oficjalny rekord Rademachera wynosił 2:35,6 (Budapeszt, 1924), nieoficjalny zaś wynik zeszłoroczny Spence'a był 2:33. Na 100 m. uzyskał Rademacher w Hamburgu 1:17,2.

Dla orjentacji podamy wyniki trzech największych mistrzów stylu klasycznego jakich dotąd widzieliśmy.

	E. Rademacher	*W. Spence*	*L. Van Parys*
50 yardów	35 sek.	34,2 sek.	—
100 y.	1:13,1	1:11,6	—
100 m.	1:15,9	1:16,6	—
150 y	1:52,0	1:53,0	—
200 y.	2:31,1	2:30,2 (?)	—
200 m.	2:50,4	2:47,6 (?)	2:51,0
400 m.	6:05,0	6 14,8	6:01,0 (!)
500 m.	7:40,8	—	—

Nie wszystkie jednak wyniki Spence'a są dla nas miarodajne; niektóre z nich bowiem osiągnięte były w pływalni długości 20-yardów. W każdym razie, nawet jak na te warunki, czasy są nadzwyczajne.

Jak widać z powyższego najszybszym jest Spence; nie potrafi on jednak wytrzymać swego tempa na dystansy dłuższe, na których znowu najlepszym okazał się młody fenomen belgijski Van Parys. W każdym razie niedawne jeszcze czasy, kiedy Rademacher w stylu klasycznym panował niepodzielnie, minęły już zdaje się bezpowrotnie.

Na La Manche!

Nietylko Gertrude Ederle postanowiła niezłomnie ponowić w przyszłym roku próby przepłynięcia Kanału. Towarzyszyć jej będzie jej koleżanka z nowojorskiej „Woman Swimming Association", *Helen Wainwright*, wielokrotna rekordzistka świata, której w zeszłym roku choroba nie pozwoliła wyjechać do Calais.

Francuski Związek Pływacki odbył niedawno swój doroczny Kongres Jak wynika ze sprawozdania Zarządu, należą do Związku 3 Ligi, łączące 11 okręgów, mających w sumie 140 klubów. Pływaków - zawodników zarejestrowanych jest 4.367. Jest to, jak na warunki francuskie, liczba bardzo pokaźna, zwłaszcza że przed paru laty liczba klubów zrzeszonych w FFNS nie była wiele wyższa od liczby członków PZP. Najlepszym środkiem propagandy sportu pływackiego we Francji okazało się waterpolo.

Żeglarstwo.

Z Międzynarodowego Związku Yachtingu Motorowego.

Rekordy światowe uznane przez Związek:

1) Grupa ślizgowców.

Dnia 22 grudnia 1923 r. w Meulan, ślizgowiec „Marcel Besson" z śmigłem aeroplanowem, motor Hispano-Suiza 350 HP. osiągnął przeciętną szybkość 65,088 mil morskich (120,534 km.) na godzinę.

9 listopada 1924 roku w Santrouville: ślizgowiec „Farman" ze śmigłem aeroplanowem, prowadzony przez p. M. J. Fischer'a, motor Lorraine 450 HP., osiągnął przeciętną szybkość 74,442 mil morskich (137,867 klm.) na godzinę.

2) 3-litrowa klasa międzynarodowa.

Dnia 24 sierpnia 1923 r. w Hythe, łódź „Ardenrum" osiągnęła szybkość 31,243 mil morskich na godzinę.

3) 1½ litrowa klasa międzynarodowa.

Dnia 30 kwietnia 1923 r. w Monaco, łódź „Bagliet-to I" z motorem „Fiat" osiągnęła szybkość 32,086 mil morskich na godzinę.

Dnia 5 września 1924 r. w Netley, łódź „Miss Betty" osiągnęła szybkość 32,120 mil morskich na godzinę.

Dnia 28 lipca 1925 r. na rzece Waveney, łódź „Bull Dog" z motorem Brooke osiągnęła szybkość 38,175 mil morskich na godzinę.

Uwaga: Mila morska równa się 1852 metrom.

Rok 2. WARSZAWA, MARZEC 1926 r. Nr. 3.

SPORT WODNY

CZASOPISMO, POŚWIĘCONE SPRAWOM

WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA i PŁYWACTWA

INTERPELACJA.

Zbliża się termin dorocznego Sejmiku Wioślarskiego, który powinien być dosadnym wykładnikiem najżywotniejszych potrzeb, najniezbędniejszych projektów, życia wioślarstwa polskiego dotyczących.

Jedną z najbardziej palących dla wioślarstwa naszego spraw jest bezsprzecznie kwestja regat międzynarodowych o mistrzostwo Europy, odbyć się mających w roku przyszłym w Polsce.

Wiemy, że sprawa ta stanowi najpoważniejszą troskę wioślarstwa naszego, a przez to samo — kwestja ta jest zarazem najserdeczniejszą troską pisma naszego.

Pragnęlibyśmy tedy, aby na Sejmiku zdecydowane zostały między innemi przedewszystkiem dwie sprawy: 1) uchwalenie obowiązującego wszystkie kluby wioślarskie w Polsce regulaminu sportowego, oraz 2) uchwalenie zorganizowania jeszcze w r. b. wszechpolskiego kursu instruktorskiego.

Zajmijmy się pokrótce każdym z dwuch postawionych przez nas postulatów.

Regulamin sportowy wioślarski opracowany został wyczerpująco przez Komisję Sportową przy PZTW. Znaczenie regulaminu takiego jest poprostu olbrzymie. Pomijając fakt, że regulaminy sportowe w poszczególnych klubach naszych poważnie różnią się pomiędzy sobą, sporo jest i takich klubów, które regulaminu bądź nie posiadają zupełnie, lub też posiadają je w formie i wymiarach grubo niedostatecznych. Regulamin opracowany przez Komisję Sportową przy PZTW, wzorowany na obowiązującym regulaminie wioślarskim międzynarodowym, pozwoli klubom uzgodnić cały szereg tych postanowień techniczno-sportowych, rozbieżność których jest szkodliwą.

Byłoby przeto rzeczą ze wszech miar wskazaną, aby Sejmik regulamin ów po zapoznaniu się z nim i ewentualnem wprowadzeniu poprawek — przyjął ostatecznie, nie odsyłając go — broń Boże — z powrotem do Komisji.

Sprawę kursu instruktorskiego poruszaliśmy już w kilku słowach w artykule wstępnym poprzedniego numeru. Obecnie, ponieważ sprawa ta w obliczu nadchodzącego Sejmiku jest arcy aktualną, poruszamy ją raz jeszcze bardziej szczegółowo.

Do mistrzostw Europy stanąć winny osady polskie najsilniejsze i najlepiej technicznie przygotowane. Osady takie wyłonić się mogą tylko po bardzo licznej konkurencji osad. Aby konkurencja ta była istotnym sprawdzianem doskonałości, aby była liczną, aby nie odstraszała klubów, osady których nie są dostatecznie przygotowane pod względem technicznym, należy dążyć i doprowadzić do możliwie maksymalnego wyrównania klasy zawodników wioślarstwa polskiego pod względem techniki wiosłowania. Przy względnie wyrównanym poziomie techniki — można najlepiej wskazać osady najsilniejsze.

Aby doprowadzić do pewnego wyrównania technicznego osad polskich, niezbędnem jest — zdaniem naszem — zorganizowanie jeszcze w sezonie bieżącym krótkiego wszechpolskiego kursu instruktorskiego. Czynnikiem najbardziej według nas powołanym do zorganizowania kursu takiego — byłby P. Z. T. W., lub jego Komisja Sportowa.

Nie ulega wątpliwości, że kurs taki ze współudziałem jakiegoś trenera cudzoziemskiego mógłby przynieść największą korzyść. Jesteśmy wszakże zdania, że nawet bez zagranicznego instruktora zorganizowanie kursu własnemi siłami przyniosłoby wioślarstwu polskiemu nieocenione przysługi. W gronie wioślarzy chociażby tylko warszawskich znajdziemy ludzi, których znajomość zasad techniki wioślarstwa nie ustępuje w niczem cudzoziemcom, o czem najlepiej świadczą zeszłoroczne wyniki naszych osad akademickich w Pawji. Wiemy przecież że różnice w technice jazdy pomiędzy klubami polskiemi są olbrzymie i, że doprowadzenie wszystkich polskich osad regatowych do najwyższego poziomu techniki w Polsce osiągniętego przez osady najlepiej wyszkolone — byłoby kolosalnym krokiem naprzód.

Sądzimy przeto, że zorganizowanie chociażby tylko we własnym zakresie, bez udziału trenera zagranicznego, wszechpolskiego kursu instruktorskiego, odda wioślarstwu polskiemu w obliczu bliskich już mistrzostw Europy w Bydgoszczy — rzetelną usługę.

W programie takiego kursu instruktorskiego pragnęlibyśmy widzieć ujęcie teoretyczne i praktyczne spraw techniki wioślarskiej w najszerszem tego słowa znaczeniu. Pod pojęciem „techniki jazdy" rozumieć chcemy nietylko wiedzę praktyczną o trzymaniu wioseł, pociągnięciach, wykończeniu, zgraniu osady i t. p., lecz ponadto jeszcze — umiejętności oddychania, racjonalnych treningów, — pragnęlibyśmy również widzieć współpracę w kursie ze strony lekarzy-sportowców.

Uważamy, że obie poruszone przez nas sprawy: przyjęcie regulaminu sportowego i zorganizowanie kursu instruktorskiego, są kwestjami niecierpiącemi zwłoki.

Oddajemy w sprawach tych głos Sejmikowi Wioślarskiemu.

WIOŚLARSTWO.

Bardzo mało jest wioślarzy, którzy by o wiosłowaniu, traktowanem po większej części z dyletantyzmem, wogóle jakikolwiek pogląd sobie wytworzyli. Są oni przekonani o swej nieświadomości, pozostają jednak zawsze skromnie na uboczu.

Gorzej z tymi, którzy pokrywają swą zupełną nieświadomość, pyszałkowatą brawurą, wygłaszają błędne teorje o przedmiocie, którego zupełnie nieznają, wprowadzając w błąd przyszłych wioślarzy i powodując, chociaż nie bezpośrednio, niepowodzenie i t. p. Nie tym ostatnim więc, lecz początkującym chciałbym dać pewne wskazówki, a mam przekonanie, że ich pociągnę za sobą i dopomogę do wytworzenia rzeczowego poglądu na tem polu.

Nie przynosi to zresztą ujmy tym, którzy sobie o wiosłowaniu żadnego poglądu nie wyrobili, gdyż każdy pogląd wyrabia się, czyli powinien się wyrabiać na własnem doświadczeniu. Ale który wioślarz posiada go tyle, żeby z niego też drugim mógł oddać? Przez sztukę wiosłowania rozumiem biegłość nabytą przez stosowne wyszkolenie. długie ćwiczenie, a wszystko to połączone z talentem i przezornością, musi być oparte na własnem doświadczeniu.

Z drugiej strony nie sądzę, ażeby ci wioślarze, którzy mają wyobrażenie o wiosłowaniu, w moich uwagach nie mieli znaleść czegoś nowego. Temwięcej, że właśnie przy wiosłowaniu poglądy rozchodzą się bardzo daleko.

Wszelka sztuka jest międzynarodową. Wzorujemy się na innych narodach, a przedewszystkiem na Anglikach, którym w dziedzinie wioślarstwa nikt dorównać nie może. Dążmy do udoskonalenia wioślarstwa, żebyśmy mogli stanąć na równi z innemi narodami i stworzyć z czasem odrębny typ wioslarstwa polskiego.

Wiosłowanie różni się tem od wielu innych sportów, że może być uprawiane o każdej porze roku i w każdym wieku. Podczas gdy przy innych sportach trzeba po większej części po skończonym 30 roku wyrzec się widoków zwyciężenia współzawodnika, zwłaszcza przy pierwszorzędnej konkurencji. Wioślarz może natomiast śmiało w tym samym wieku przynajmniej jeszcze 10 lat stawać z łodzią do zawodów. U nas oczywiście z powodu zbyt krótkiego istnienia sportu wioślarskiego zdarza się rzadziej, by wioślarz po skończonym 30 roku życia brał udział w zawodach, ale mamy przykłady z życia klubów wioślarskich w Anglji a także i w Niemczech, w których zawodnicy 40-letni zdobywali nagrody.

Przy piłce nożnej potrzeba zdrowych płuc, kolarz i tennisista potrzebują zdrowego serca. Wioślarz przeciwnie, nabiera tego wszystkiego przez wiosłowanie. Mamy liczne przykłady, że ludzie słabowici stawali się silnymi i muskularnymi przy rozsądnem, stopniowem, lecz trwałem ćwiczeniu. Osoby, których puls po 10 minutowej łatwej pracy skulingowej miał tempo przyśpieszone, które drżały na całem ciele, przy rozsądnem używaniu wioseł wyrabiały się na wytrzymałych i zahartowanych wioślarzy. Każdy, kto nauczył się kochać łódź i wodę, pozostanie im wierny na całe życie.

Kto zna prawdziwą wartość wiosłowania, jego wpływ wzmacniający, powinien się starać o rozszerzenie sportu wioślarskiego i uprzystępnienie go jaknajszerszym kołom. Możemy społeczeństwu oddać usługi, przyczyniając się do podniesienia jego zdrowia i siły.

Przez kulturę nie rozumiemy jedynie pielęgnowania sztuki, nauk, lecz także kształcenie ciała. Pod tym względem narody starożytne, Grecy i Rzymianie, mogą nam służyć za wzór. Wspaniałe były igrzyska olimpijskie, gdzie zapaśnicy, ubiegający się o nagrodę w rzucaniu oszczepem, celnem strzelaniu lub zmaganiu się wzajemnem, dawali dowody siły fizycznej i wracali jako laureaci do domu.

Siłę i zręczność wynagradzano więc odpowiednio. W nowszych czasach Anglja zajmuje pod tym względem 1-sze miejsce. Pojmując jak bardzo do zdrowia przyczyniają się sporty, sport wioślarski doprowadziła do takiej doskonałości, że jej pod tym względem trudno dorównać.

Franciszek Budzyński.

Przed 78 ymi dorocznemi regatami Oxford — Cambridge. Osada Oxfordu rozpoczęła ostatni okres treningu.

Z pamiętnika wioślarza.

Było to już w kwietniu; pracowałem jako reporter w jednym z dzienników bydgoskich. Nieraz, gdy skończywszy pracę przy wiecznie zabrudzonem biurku reporterskiem rzucałem pióro i papier, siadałem wtedy na rower i... jazda wózek — w szeroki świat. Razu pewnego obrałem za cel wycieczki ścieżkę, ciągnącą się wzdłuż brzegu Brdy.

Była wiosna, wiosna w pełni swego piękna. Wszystko rozkwitało naokół; zieleń biła w oczy siłą swego kolorytu, a świeżość pozamiejskiego powietrza, oczyszczonego nurtami Brdy, wywabiła całe szeregi spragnionych słońca, powietrza świeżego, i, jak się też wkrótce przekonałem, widoku trenujących wioślarzy.

Piękny był widok. Cztery młode ciała, poruszające się rytmicznie, i łódź wąska lśniąca i mknąca jak strzała.

Pełen podziwu i uznania gapiłem się na nich.

I nagle zrodził się pomysł: będziesz wioślarzem. Pomyślane — zrobione. Po załatwieniu formalności, zacząłem ćwiczenia.

Spotykałem się z nieustannemi pochwałami ze strony trenera i sterników. To też po dwuch dniach siadłem do łodzi.

I tak mijały dnie, gdy pewnego razu dowiedziałem się, że wybrano mnie do załóg regatowych i to na miejsce „szlakowego". Oczywiście było to uznaniem mojej pracy i zdolności wioślarskich.

Zaczął się „trening" ciężki, przykry, gdyż miało się ręce poobcierane ze skóry, a część ciała, o której się nie mówi, była wprost podziurawiona. Lecz czegoż nie przezwycięży ambicja sportowa. Trening ten przeszedł w najgorętszą fazę rozpędu w czasie dwutygodniowego pobytu w Brdyujściu. 26 lipca wyruszyły 3 załogi z całym bagażem: ubraniami, bielizną i pościelą i z całym zapasem humoru. Wesoło, buńczucznie, z pieśnią na ustach ruszyliśmy od przystani. Wlekliśmy się tak przeszło godzinę, no, ale trudno było jednak szybciej, gdy się ma łódź napakowaną zapasowemi wiosłami, pościelą, tłomokami, a w dodatku wlecze się za sobą zapasowo-treningową dębówkę. No i nareszcie na miejscu. Wyładowawszy na brzeg wszystko i łodzie również, zabraliśmy się do oglądania naszego locum. Była to ogromna wiejska sala zabawowa. Przy ścianach stały łóżka kapralskie. A najważniejszym to był fortepian, nasza jedyna rozrywka poza kręgielnią, którą się zajmowało tylko małe grono naszej „wiary".

Było dosyć późno, gdyśmy się nareszcie rozlokowali, więc też odrazu zasiedliśmy do wieczerzy. Była ona świetna, jak zresztą pożywienie w ciągu naszego pobytu.

Mijały te dwa tygodnie względnie szybko; zresztą przecież czas mieliśmy w zupełności wypełniony.

Godz. 7 rano wstać, i tak, jak się stało, szło się do rzeki; po obmyciu, wyczesaniu i ubraniu, a to ubranie składało się z trykotu i swetra, małe śniadanko; 7.30 trening, lekki na formę, technikę, kilka startów i z powrotem do lądu na śniadanie „rzeczywiste", składające się z tego, ile i co kto chciał. Następnie odpoczynek do 10-ej i znowu jazda przez tor, lecz nie na czas. Tu jedynie sternikom chodziło o „finish". Finisz na 150 - 200 m.! To robota, co się zowie. Dalej już do 1-ej odpoczynek. Jedni grali w karty, drudzy czytali gazety lub książki, inni znowu zabawiali się kręglami. O 1-ej obiad; do 3-ej odpoczynek; 3.15 jazda przez tor na czas; charakterystyczne: za pierwszym razem robiliśmy 7.38 — w przedbiegu już 6.48 — a we właściwym biegu 6.41. Po takiej jeździe człowiek był niemożliwie wyczerpany. Dano nam 3 godzinny odpoczynek i znowu jazda tylko na technikę rąk i korpusu. Wieczorem wałęsaliśmy się po łąkach i drogach, prowadzących ku trybunom, by po sutej wieczerzy, zawsze ciepłej, pójść na spoczynek. Taki był w ogólnym zarysie tryb życia naszego.

I nadeszły ostatnie 3 dni przed regatami. Coraz więcej nadjeżdżało towarzystw wioślarskich z różnych stron Polski. Zaczęło się podpatrywanie stylów i stopowanie czasu poszczególnych załóg. Sternicy zamienili się w dyplomatów.

Przypominam sobie moment, kiedy jeden z trenerów załogi konkurującej z nami, odezwał się w te słowa:

Przedbieg czwórek półwyścigowych w Brdyujściu, przed szóstemi Regatami Związkowemi.

„A! Panowie świetnie jedziecie, my jakoś nie możemy przekroczyć 7^{00} minut! A Panowie zapewne macie 6^{40} co?

Albo znowu:

„Oj, Panie! Ci Włocławianie to mają styl! W. T. W. będzie miało nielada trud do pokonania“.

Takie i tym podobne toczyły się rozmowy między sternikami.

Naszego czasu nikt nie znał, i to dzięki świetnemu „trikowi“, polegającemu na tem, że od przystani ruszamy tempem powolnem, i w czasie jazdy startujemy normalnie; a zanim się połapano w sytuacji, już było zapóźno.

Tor roił się od łodzi: jedynek, dwójek bez sternika, jedynek mistrzoskich z Osiecimskim i Naumenką na czele, czwórek wyścigowych, półwyścigowych, dębowych, nowicjuszy, junjorów, senjorów, ósemek, nieraz 15 łodzi o tej samej porze znajdowało się na torze.

Do ostatniej chwili nie wiedziałem czy będę miał przedbieg, którego się paskudnie obawiałem z tej prostej przyczyny, by nie odpaść zupełnie. Sobota przedpołudniem: panowie z biegu 7-ego mają przedbieg! A więc nieszczęście gotowe!?

Godzina 3 alarm: do łodzi! najwyższy czas; zawodnicy czekają już na starcie; powoli dojeżdżamy na swoje miejsce: tor 2 — liczba łodzi 8.

W pierwszej serji jadą: Toruń, Poznań (A. Z. S. i Klub Wiośl.) Gdańsk, Włocławek; w drugiej serji jadą: Warszawa (A. Z. S., Koło, W. T. W.) Włocławek i Bydgoszcz (B. T. W.) A więc mamy groźnych przeciwników W. T. W. i A. Z. S. Stanęliśmy. Sternik nas uspokaja, a specjalnie mnie, gdyż pierwszy raz staję na starcie. Pada komenda: „wszystko—gotowe“ — „baczność—naprzód“. Jedziemy: do 500 m. prowadzimy my, na 550 m. wysuwa się W. T. W. Ach! jak to długo. Wieki zda się upływają. „Chłopcy, jeszcze tylko 400; jeszcze tylko 200; „szlakowy, baczność! zaraz finisz; zlewa nas jeszcze wodą; trochę popuszczamy, by zebrać jeszcze ostatki sił i... finisz!

Skutkiem tego „popuszczenia“ „Koło” wysunęło się na 2 miejsce. Na 100-ce finiszowej bierzemy „Koło”, a na 10-ce nasz czub mija ster W. T. W. i mijamy celownik o $^3/_5$ s. za W. T. W.

To był dopiero przedbieg. „Bieg” miał być gorszy. Tam szło jeszcze o poprawienie czasu o kilka sekund.

Dzień regat — niedziela. U startu staje 6 łodzi. Starter melduje: A. Z. S. Poznań, B. T. W. wyeliminowane z powodu zmiany załóg o jednego członka. A. Z. S.-i z miejsca ruszają do domu. My bierzemy udział w biegu. Jedziemy. Start dziś się nie udał, Nr 3 zaspał chwilę; nadrabiamy jednak szybko, i już na 100-ce jedziemy prawie wszyscy równo. Przed finiszem taka sytuacja: W. T. W.— Toruń — Koło — B. T. W. — Włocławek. U celownika zmieniają się role: Toruń bierze W. T. W. w czasie 6^{31}, a B. T. W. — Koło 6^{41}.

Gdyśmy przejeżdżali koło trybun, zdawało się jakgdyby to był wielki ul, w którym huczy i brzęczy od nawału pszczół.

I tak skończyły się moje pierwsze regaty bez medalu, lecz z tym zadowoleniem, że na 10 współzawodników, my wzięliśmy 3 miejsca.

L. Teska

W Anglji dużem powodzeniem cieszy się gra w piłkę wodną, na łodziach kanadyjskich.

Cele i zadania naszego sportu żeglarskiego.

Odrazu, z góry określam je: morze. I tylko morze. Wszystko inne jest piłką nożną lub cyklistyką (zdaje się nowe słowo? wszystko jedno). Nie znaczy to, ażebym miał zamiar pomniejszać lub powiększać znaczenie ćwiczeń fizycznych — nawet sportów — dla jednostek i społeczeństwa, bynajmniej. Pragnę tylko sprawę wyraźnie postawić i znaleźć dla zasadniczych odłamów sportu żeglarskiego miejsce właściwe.

Założenie powyższe postaram się uzasadnić.

Przedewszystkiem tło, na którem owe sporty mają się rozwijać.

Tło, niestety dotychczas — to stęchła nora, kryjówka szczurów lądowych, bojących się wyjrzeć poza opłotki własnej zagrody; przejawia się to we wszystkiem: w upodobaniach, literaturze, w stosunkach przemysłowo-handlowych i w braku zainteresowania sprawami morza.

Wstydem palącym dla nas, licznego narodu, który potrafił się w ciągu dziejów skonsolidować i wytworzyć własną kulturę, jest, że doszedłszy ongiś do morza, prawie bez walki daliśmy się od brzegów jego odepchnąć, skazując samych siebie przez to na niewolniczą zależność od tych, przez których otrzymaliśmy swoją łączność ze światem. Co więcej, za wyjątkiem mężów tej miary, co Stefan Batory, Jan Zamoyski, Staszic, ogromny i rycerski niegdyś tłum szlachecki nie rozumiał nawet strasznego: mene—ufarsin, które przez utratę wybrzeża morskiego zawisło nad Polską. Rad był, że ma pod ręką Mośków, pośredniczących w zbycie produktów rolnych. Powiew powietrza z szerokiego świata zanim dostał się na mazowieckie równiny, przechodził najpierw przez piwnice niemieckie. Szczury lądowe nie podejrzewały, że powietrze może mieć inny zapach niż to, nasiąkłe oparami piwa gdańskiego. Winy nasze w przeszłości są wielkie. A dziś?

Niewiele na lepsze się zmieniło. Społeczeństwo w stosunku do spraw morskich jest bierne. Znaczenie morza ocenia z punktu widzenia kąpielowego. Znaczna praca na wybrzeżu morskiem wykonana została bez jego udziału — najwyżej za łaskawą aprobatą — siłami sfer rządzących a pod naciskiem często opinji gorętszych jednostek.

Z nory lądowej myśmy jeszcze nie wyszli, czego dowodem jest, że nie posiadamy dotychczas floty handlowej.

Na dziś więc nakazem narodowym jest co rychlej wyjść na pełne morze. Pod tym kątem widzenia należy wszelkie poczynania, nawet sportowe, oceniać i rozpatrywać.

Celem naszego żeglarstwa sportowego winno być pociągnięcie żywej części społeczeństwa — przedewszystkiem młodzieży — na wielkie wody, jaknajdalej od brzegu

Yachty nasze białemi swemi żaglami powinny pokazać drogę politykom i kupcom.

A druga strona medalu: wyrobienie charakteru jednostek, bystrości, odwagi, spostrzegawczości i t.p.

I tu powiedzmy sobie prawdę.

Dobrze jest być na świeżem powietrzu, za miastem, na jeziorze, na rzece — lepiej i zdrowiej, aniżeli w zadymionej kawiarni albo przy zielonym stoliku; dobrze jest uważać, kiedy szkoty puścić należy i jak sterem poruszać, ażeby ostro pod wiatrem się trzymać; dobrze jest regaty między dwoma mostami urządzać, dobrze jest z pucharem wracać do domu. Dobrze, miło i zdrowo.

Jest to jednak tylko zabawa w żeglarstwo, mająca tę dobrą stronę, że wzbudza w widzach i uczestnikach zamiłowanie do wody i lotu żaglowego. Na wyrobienie męskie charakteru nie ma prawie wpływu. A tego nam w ogólnem naszem cherlactwie duchowem i fizycznem przedewszystkiem potrzeba. Bo i gdzież tu miejsce ma twarde zmaganie się z siłami żywiołu, jeśli każdy z argonautów wie z góry, że na jeden okrzyk „mamo" jak deus ex machina wynurzy się z poza filaru mostowego czterech policjantów, którzy z wody argonautę wyciągną i na łono rodziny dostawią.

Nie. Argonautów naszych potrzeba postawić w takich warunkach, ażeby zmuszeni byli liczyć tylko na własne siły, a jeśli zajdzie potrzeba—z uporem i wytrwałością walczyli dosłownie o swoje życie.

W takiej walce charaktery ich zahartują się, stężeją.

Hartownych ludzi nam jaknajwięcej potrzeba.

Gadułów, mówiąc grzecznie, mamy w Polsce dość.

Dlatego nie waham się sportu żeglarskiego na małych wodach postawić na równi z innemi zabawami — jeśli łaska — sportami, uprawianemi w pełnem słońcu i na świeżem powietrzu.

Inne znaczenie dla młodzieży ma żeglarstwo sportowe morskie. Posiada wszystkie dobre strony żeglarstwa po małych wodach — słońce, powietrze, ruch, odpoczynek przepracowanych komórek mózgowych — posiada nawet je w znacznie większym stopniu, nie ma natomiast ujemnych cech jego: małostkowości zamierzeń, taniości zwycięstw, bliskości brzegu, gdzie na jeden okrzyk: „mamo" i t. d. — jednem słowem nie zastępuje szczerego złota walki z przeciwnościami żeglugi na liczmany pozorów.

Jesteśmy narodem zapalnym, lecz nie lubimy wielkich wysiłków — nawet w potocznej gwarze kawiarnianej to upodobanie małostkowości znajduje swój wyraz: kawa u nas jest kawką (kawka to przecie ptak), masło — masełkiem, bułka — bułeczką, no a człowiek chyba jest człowieczkiem.

Dość tego bełkotu odpowiedniego dla malutkich dzieci! Stańmy raz wreszcie oko w oko z męskimi zapaśnikami świata, którzy wyruszają do zawodów żeglarskich na przestrzeni N. York—wyspy Bermundzkie. Stańmy do regat na przestrzeni Gdynia — Islandja, a jeżeli idzie o początek, to Gdynia — Bornholm. Zostawmy regaty między mostami wioślarzom, którzy z natury swego sportu nie mogą jechać na Bermudy.

Stawiając tak sprawę naszego żeglarstwa sportowego nie odrzucam a limine żeglarstwa

śródlądowego. Owszem, niech ono będzie i rozwija się. Ale niech każdy żeglarz śródlądowy pamięta, że te jego początki, ta zabawa żeglarska jest tylko zaprawą do wyrozumienia właściwości statku żaglowego, żagli i steru. Że te jego początki w dzisiejszym stanie Polski nakładają na niego obowiązek dążyć wszystkiemi siłami do zmierzenia sił swoich na morzu—na polskiem morzu; że zwycięstwa jego zostały odniesione od niechcenia—tak mimochodem; że zwycięstwa te zostawia wreszcie dla nieletnich młodzieńców, a sam dąży tam, gdzie twardzi żeglarze świata po męsku zmagać się będa o palmę pierwszeństwa. Palma nie będzie dla niego miłą tylko pamiątką pewnego krótkiego i bezpiecznego wysiłku, ale symbolem tego, że dążąc do pokonania przeciwnika, odniósł zwycięstwo przedewszystkiem nad samym sobą a potem nad wielkim i potężnym żywiołem—nad morzem. I gdyby w początkach nie przywiózł do domu wawrzynu — nic to; sam fakt, że stawał do walki i wytrwał do końca będzie chlubą dla niego.

Niech każdy żeglarz śródlądowy o tem pamięta. A jeśli samego jego nie stać na statek morski, niech przypomni sobie przypowieść o ojcu, pęku wici i synach. We dwóch, czterech, a chociażby dwunastu mogą zawsze zdobyć się na statek morski żaglowy. W Gdyni starczy miejsca dla wszystkich.

Streszczam wyżej już powiedziane:

1) Polska potrzebuje jak największej liczby żeglarzy—ludzi hartownych.

2) Sport żeglarski godny swej nazwy może odbywać się tylko na morzu i sprzyja rozwojowi tężyzny.

3) Sport żeglarski śródlądowy jest przyjemną i zdrową towarzyską rozrywką, jak tennis, wycieczki kolarskie i t. p. Na rozwój tężyzny charakteru nie wpływa, gdyż nie posiada pierwiastka niebezpieczeństwa. Nie ma nawet tego znaczenia co wioślarstwo, które wymaga treningu i dużego wysiłku.

4) Dążeniem każdego żeglarza śródlądowego powinno być wybróbowanie sił swoich i umiejętności na morzu.

O tem, że nikt z żeglarzy po małych wodach, wypłynąwszy na przestwór morski nie pożałuje zmiany terenu, nie będę mówił, gdyż dwa te rodzaje żeglarstwa są wielkościami tak niewspólmiernemi, że wprost wykluczają na ten temat dyskusję.

Wypłynąć zaś każdy może.

I niech wypłynie. *M. Zaruski.*

JAK URZĄDZA SIĘ ZAWODY PŁYWACKIE W PRADZE CZESKIEJ.

Na kanale przy Wełtawie ustawione są dwa poprzeczne pomosty. Publiczność zajmuje miejsca na wybrzeżu i na moście legionów (płatne!). Dla zawodników zarezerwowana jest grobla. Na zdjęciu widzimy finish Rademachera na 200 mtr.

Zwyczaje yachtowe.

MOTTO: *„Myśliwiec krąży koło puszcz litewskich łoża,*
Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,
Lecz obce mu ich wnętrzne serca tajemnice“.
A. Mickiewicz.

Poruszam nieznaną u nas sprawę „etykiety yachtowej“, która nietylko obowiązuje w całym świecie sportowo-żeglarskim Kluby i Związki, lecz także i pojedyńczych yachtmanów.

Ponieważ jednakże nie należę do tych poważnych żeglarzy, którzy robią całe nabożeństwo z najzwyklejszego zwrotu przez wiatr, postaram się w mniej poważny sposób, objaśnić przeciętnemu śmiertelnikowi, uprawiającemu żeglarstwo, lub conajmniej czytającemu „Sport Wodny“, trudne i zawiłe reguły „*Savoir vivre'u*“ yachtowego, czyli przyzwoitego w pojęciu yachtmana zachowania się na bliskich i dalekich wodach.

Szczur lądowy (Mus rattus terrestris), będąc na lądzie lub wodzie, na moście Poniatowskiego, na werendzie jednej z przystani, lub nad brzegiem morza, widzi yachty i łodzie, okręty i kutry, „zna ich postać i lice“, lecz w większej części wypadków, nie może zrozumieć co oznaczają te kolorowe chorągiewki na masztach i żaglach, jaki cel ich podnoszenia lub spuszczania, czy też obwieszania całych statków tak podobnemi do siebie flagami.

Nie zna on bowiem ani celu, dla którego się to dzieje, ani idei tem wszystkiem kierującej, „obce mu są ich wnętrzne serca tajemnice“.

Nic też dziwnego, że tak jest dziś u nas. Jesteśmy jeszcze narodem szczurów lądowych, lecz wobec postępu, jaki zaczyna u nas robić sport żaglowy, koniecznem będzie poznać reguły yachtowej etykiety, a co więcej, także je wykonywać.

Żeglarz więc nie nazywa znaków na żaglach i masztach „chorągwiami“, lecz zna on bandery, flagi, proporczyki. Chorągwiami są dla niego znaki, powiewające na balkonach lub dachach domów, na lądzie zaś zna on flagi tylko na masztach sygnałowych.

Każdy statek sportowy używa flagi i proporczyka klubu, w którym jest zarejestrowany.

Flaga jest niejako symbolem honoru żeglarskiego. Powiewa ona na górnym końcu wielkiego żagla, a na dwumasztowcach na tylnym żaglu (*bezanie*). W porcie, gdy yacht stoi na kotwicy. powiewa flaga na rufie, od ósmej rana do zachodu słońca.

Podczas regat, yachty biorące w nich udział, flagi nie podnoszą, lecz mają na żaglach naszyte litery, oznaczające klasę, do której yacht się zalicza i numery, wskazujące liczbę porządkową w danej klasie.

Przez podniesienie flagi w czasie biegu, yachtman biorący z swem „czółnem“ udział, oznajmia komisji regatowej, wszem wobec i każdemu z osobna, że: „mam dosyć tego kręcenia się w kółko, jadę się pokrzepić, a na nagrody gwiżdżę“ (wedle La Fontaine'a są to najczęściej kwaśne winogrona).

Za to yachtman, który nałykawszy się nagród, wraca pełen chwały ze srebrnemi puharami do domu, może podnieść wzdłuż *waut* od *salingu* lub *topu*, tyle flag sygnałowych, ile nagród otrzymał.

Po ostatnich zaś regatach w sezonie, wywiesza się tyle flag w ten sam sposób ile nagród w danym roku na tym samym yachcie zdobył.

W czasie regat, każdy yacht, biorący w nich udział, podnosi na „górnym“ końcu masztu osobisty dowolny praporczyk, który w odpowiednich wypadkach podnosi się również na morzu na *salingu*.

Jednem słowem flaga i proporczyk pozwalają odrazu rozpoznać, choćby na większą odległość, co zacz, z jakiego klubu i jaki yacht.

Proporczyk klubowy powiewa na maszcie dzień i noc, w czasie całego sezonu żeglarskiego.

Każdy yachtman powinien obowiązkowo znać wszystkie znaki swojego klubu (bandery, flagi, proporczyki klubowe i osobiste), flagi klubów żeglarskich krajowych i dokładnie wiedzieć, gdzie, kiedy i jak ich się używa.

Flaga klubowa, powiewająca w czasie jazdy na yachcie jest nietylko oznaką jego przynależności, lecz oznajmia ona także, iż na pokładzie znajduje się członek klubu, który ma pełną odpowiedzialność za całe zachowanie się swoje i załogi.

Flaga służy także do dawania sygnałów, np. węzeł zawiązany na niej oznacza, że załoga znajduje się w niebezpieczeństwie i prosi o pomoc. Flaga na maszcie sygnałowym spuszczona na „pół masztu“ oznacza żałobę. Na yachcie oznajmia się żałobę tylko w czasie stania na kotwicy, przyczem wtedy i proporczyk spuszcza się, aż do salingu.

Flaga najczęściej wreszcie służy do salutowania (t. j. ukłonu powitalnego lub pożegnalnego), które się odbywa przez jej spuszczenie do połowy masztu i podniesienie na dawne miejsce. Salutuje sie okręty wojenne (jeśli jest cała eskadra, to tylko okręt admiralski), yachty i ewentualnie Głowę Państwa. Załoga wtedy, jeśli manewry na to zezwalają, zdejmuje czapki. Yachty i okręty wojenne salutuje się nie dalej, jak na pół mili morskiej (ok 900 mtr.). Flag i chorągwi na lądzie, nie salutuje się. Yachty, mijające się, salutują się wzajemnie, przyczem mniejszy salutuje pierwszy. Yacht wychodzący z portu, salutuje pierwszy, wchodzące yachty, choćby były mniejsze. Yacht, wchodzący do przystani gdzie stoją inne yachty również pierwszy je salutuje.

Salutowanie odbywa się zasadniczo tylko w czasie jazdy.

Yacht, stojący w porcie przy brzegu, lub na kotwicy, podnosi w czasie nieobecności kapitana, na salingu małą niebieską flagę, oznaczającą: „kapitana nie ma na statku“. Biała flaga w ten sam sposób podniesiona oznacza: „Jego Wysokość Pan Kapitan raczy jeść obiad!“

Codzienne poranne podnoszenie i wieczorne spuszczanie flagi na masztach yachtów, stojących

w porcie, lub na maszcie sygnałowym klubowym nazywa się *paradą flagową*. Członkowie klubu względnie załoga stają wtedy na baczność i oddają honory.

Galą flagową nazywamy oflagowanie yachtu w czasie uroczystości narodowych, klubowych i innych przewidzianych regulaminem klubowym. Tak, jak zwykły śmiertelnik w dzień święta lub festynu powiada sobie: „na dzień dzisiejszy szatę uroczystą przyoblekę“, tak i każdy dobrze wychowany yacht ubiera się odświetnie: po gruntownem oczyszczeniu, a nawet wypolerowaniu wszystkich bronzów, wymyciu pokładu i boków yachtu, podnosi jego załoga na znak gali flagowej flagi sygnałowe międzynarodowego kodeksu od *sztaby* przez *topy* do *noku boma*, przyczem na topie powiewa flaga odpowiednia do danej uroczystości. Jeżeli jest święto narodowe: wywiesza się flagę narodową; jeśli klubowe — klubowa. W wypadku, kiedy na topie musi znajdować inna flaga prócz klubowej, ostatnia od tyłu pod nokiem boma musi być zawsze flaga własna. Ostatnim od przodu u dołu, jest proporczyk osobisty (regatowy).

Yacht w obcym porcie, stosuje się do miejscowych zwyczajów, z uwzględnieniem ogólnej etykiety yachtowej.

Prócz flagi, klubowej ma yachtman polski do czynienia z biało-czerwoną banderą narodową, z polską flagą narodową, którą jest obowiązany nosić na pełnem morzu i na wodach zagranicznych oraz flagami międzynarodowego kodeksu, służącemi do porozumienia się na wielkie odległości.

Istnieją więc flagi oznaczające pojedyńcze litery alfabetu. Dalej najrozmaitsze kombinacje z jednej, dwuch, lub trzech flag dla oznaczenia pewnych określonych pytań i odpowiedzi. Istnieją wreszcie flagi pilotowe i narodowe.

Flagi międzynarodowe używane są także, jak wyżej wspomniałem, do gali flagowej na yachtach i na maszcie klubowym. W czasie regat komisja regatowa daje niemi sygnały dla uczestników. Tak więc: n. p. „regaty odbędą się o godzinę później“ lub też: „kurs jest od startu w prawo“.

Na maszcie klubowym w dniu zebrań klubowych powiewa sygnał: „Z. B. H“ (wedle kodeksu oznacza to: „witajcie“).

Yacht, wyjeżdżający na dłuższą wycieczkę, przejeżdżając około innych yachtów o tem powiadomionych gdy salutuje je, otrzymuje sygnał T. D. L. t. j. „życzę szczęśliwej podróży“. Wedle etykiety następuje odpowiedź X. O. R. „dziękuję“ (Wszystko oczywiście flagami międzynarodowemi).

Podczas wycieczek eskadrowych porozumiewanie odbywa się również zapomocą sygnałów międzynarodowych.

Na tem polegają w ogólnych zarysach obowiązki yachtmana w zakresie używania flag.

Pozatem istnieją sportowo-towarzyskie reguły yachtowe, które również każdy yachtman jaknajdokładniej wykonywa. Są one podstawą do porozumiewania się, do okazania wzajemnego szacunku i miłego współżycia.

Wszystkie kluby żeglarskie Europy i Ameryki reguły etykiety yachtowej obserwują dokładnie, twierdząc, że one wyrabiają gentelmana jakim powinien być każdy yachtman.

Yacht więc i jego załoga musi w każdym wypadku, nawet w czasie regat (choćby pewna nagroda miała być przez to stracona!) dać pomoc potrzebującym jej na wodzie. A na to trzeba czasem dużej siły woli i zaparcia się siebie!

Załoga, przybywająca do portu obcego, obowiązana jest w osobie swego kapitana lub jego zastępcy, złożyć wizytę w najstarszym miejscowym klubie żeglarskim, a w razie rewizyty godnie reprezentować flagę klubu lub Państwa, którą ma zaszczyt nosić.

Klub nowy w danej miejscowości składa wizytę starszym klubom z początkiem sezonu na yachcie reprezentacyjnym. Wszedłszy do przystani klubu, któremu wizytę składa podnosi on galę flagową, przyczem flaga klubu odwiedzanego powiewa na topie, a własna na rufie.

Krajowe związki żeglarskie ustanawiają, na zasadach przepisów ogólnych, uzupełniające przepisy krajowe, regulujące stosunki sportowe i towarzyskie poszczególnych klubów i stowarzyszeń żeglarskich kraju.

Co się tyczy reguł, które nazwaliśmy „osobistemi“ to należy do rzeczy w wysokim stopniu nieprzyzwoitych w czasie jazdy w pobliżu portu lub miasta hałaśliwie zachowywać się na pokładzie, nosić strój nieodpowiedni, (lub jak czasem to bywa, nie nosić go wcale...) siedzieć na burcie z nogami opuszczonemi nazewnątrz. W czasie manewru zajmować kapitana lub sternika błahostkami, rezonować i dawać im rady, o które nie prosili, lub wreszcie rozporządzać się bez upoważnienia z ich strony.

Nieporządek na yachcie nie należy do rzeczy przyzwoitych, niema nic bardziej opłakanego jak widok yachtu, na którym flaga nie jest należycie podciągnięta lub proporczyk zwisa krzywo, na którym liny wystrzępione, cumy wlokące się po wodzie i. t. d.

Jako miły przykład zwyczajów yachtowych przytoczę t. zw. „dziewiczą jazdę“. Jacht nowy, po ochrzczeniu go i spuszczeniu na wodę, odbywając swą pierwszą jazdę, musi mieć obowiązkowo na dziobie nałożony wianuszek z zieleni.

Jeżeli pozwala na to kasa właściciela i przy chrzcie szampan się leje wianuszek musi być mirtowy. A jeśli już chrzest ma się odbyć zupełnie po burżujsku, z kwiatu pomarańczowego i z welonikiem powinien być wianek. Taką pierwszą jazdę nazywamy „dziewiczą“, a wianuszek wraz z jej datą zawiesza się potem w lokalu klubowym pod półmodelem yachtu ofiarowanym klubowi.

To byłyby ogólne reguły etykiety yachtowej. Śmiertelnikowi, który wzrósł w zasadach dobrze wychowanego Europejczyka, wydadzą się one zupełnie naturalne, mają jednakże dużo właściwości i ceremonji czysto żeglarskich, które bez wyjaśnień, byłyby dla obywatela, nie z nad brzegu wielkiej wody, niezrozumiałe.

Resztę szegółów nieuwzględnionych tutaj z powodu braku miejsca, dośpiewa sobie każdy prawdziwy yachtman, kochający dalekie przestworza wody, swój ulubiony statek i dobre koleżeństwo.

Old Sailor.

PŁYWANIE NAWZNAK.

Utarło się powszechnie nazywanie pływania nawznak, stylem pływackim. Jest to o tyle nieścisłe, że mamy tu do czynienia, nie z pewnym stylem, lecz z pływaniem w określonej pozycji ciała, przy której stosować można *szereg stylów rozmaitych*. Wszystkie trzy, istniejące zasadnicze style w pływaniu w pozycji piersiowej, posiadają swe odpowiedniki i w pływaniu nawznak. Stylami temi są: *klasyczny, trudgen i crawl*, każdy w dwuch analogicznych wydaniach.

Pływanie w trzeciej możliwej pozycji — na boku, z wszystkiemi, dość subtelnemi odmianami stylów, zostało w zawodach od szeregu lat zarzucone. Jedynemi wyjątkami w tym względzie, jak wiadomo, są Niemcy i Austrja.

Pływanie nawznak, *jako sport*, nie jest bardzo rozpowszechnione. Jest ono natomiast ulubionym *sposobem odpoczywania* na wodzie pływaków małowytrenowanych. Pozatem posiada ono poważne zastosowanie przy *ratownictwie*. Z tych względów, kierownicy sportu pływackiego zagranicą, przedewszystkiem w Niemczech w ostatnich latach ubiegłego stulecia, uważali za wskazane usilnie propagować szkolenie się w pływaniu nawznak, i w tym celu wprowadzono je do programu zawodów. Odtąd więc wyścigi obejmować zaczęły zwykle jeden styl dowolny bez żadnych ograniczeń, jeden styl dowolny nawznak a jeden styl ściśle określony: klasyczny na piersiach, i wreszcie jeden dowolny styl na boku. Dla urozmaicenia programów wprowadzono sztafety i wyścigi indywidualne czterema stylami (*„Lagenstaffel“ „Lagenschwimmen“*). Ten rodzaj zawodów został w ostatnich latach, po zupełnem zarzuceniu pływania na boku, zastąpiony prawie wszędzie wyścigami w *trzech* stylach: *klasycznym, trudgenem i crawlem*.

Styl klasyczny jest ze wszystkich najprostszy i dający wyniki sportowe stosunkowo bardzo dobre. Główną jego cechą jest zupełna symetrja w ruchach obu rąk i obu nóg, zupełnie analogicznych do ruchów w pływaniu „żabiem“ (klas. na piersiach).

Ruchy rąk: Obie ręce wyrzuca się jednocześnie górą za siebie, chwyta się wodę i następnie ruchem zupełnie podobnym do ruchu wioseł, zagarnia się wodę, zataczając rękami 2 półkola. Ręce kończą swe pociągnięcie silnem przyciśnięciem do boków.

Ruchy nóg: Są one identyczne z ruchem „żabim“. Nogi zginają się silnie w kolanach, kurczą się nad brzuchem, następnie prostując się, rozchodzą się energicznie na bok, i na zakończenie wyprostowane łączą się bardzo silnie i szybko.

Koordynacja ruchów rąk i nóg: ręce rozpoczynają przerzut do tyłu w momencie, w którym nogi są skurczone nad brzuchem. Przerzut ten jest szybki. W chwili wyprostowania i połączenia nóg ręce chwytają wodę, wykonywują zaś swe długie „pociągnięcie“ podczas pauzy w ruchu nóg.

Styl klasyczny w pływaniu nawznak znacznie później ustąpił miejsca crawlowi, aniżeli w pływaniu na piersiach. Jeszcze powojenni mistrzowie niemieccy (Skamper, Fröhlich), którzy dochodzili do takich wyników, jak 1:15 na 100 m. pływali tym stylem. Fröhlich przeszedł na crawl dopiero w ostatnich latach, zresztą bez widocznej korzyści.

Trudgen nigdy większą popularnością się nie cieszył. Był to raczej wytwór teoretyków, którzy chcieli mieć i w pływaniu nawznak odpowiednik tego stylu, który tak wielką odegrał rolę w rozwoju pływania na piersiach, stanowiąc przygotowanie do crawla. Jest on zupełnie analogiczny do trudgena piersiowego: ruchy rąk prawie niczem się nie różnią od crawlowych (patrz poniżej), nogi zaś przy lekkich obrotach ciała po jego osi podłużnej (*„roulement“, „rolling“*) wykonywują nożyce trudgenowe (nieco różne od over-armowych) *w płaszczyźnie poziomej*. Styl ten przez to, że w pewnych fazach ciało układa się na boku, jest nieprzepisowy, i w zawodach stosowanym być nie może. Będąc pozatem mało praktycznym i trudnym do wykonania, ma on znaczenie czysto teoretyczne i w małym tylko stopniu historyczne.

Crawl (*„back-crawl“*) jest w zakresie pływania nawznak wytworem najdoskonalszym. I tu mamy zupełną analogję z pływaniem w pozycji piersiowej.

Ruchy rąk: są one prawie identyczne jak w stylu klasycznym, z tem tylko, że ręce pracują *kolejno na zmianę*. Nadto nie przerzuca się ręki do tyłu górą, lecz przenosi się ją bokiem, zgiętą w łokciu. Mianowicie po silnem dołożeniu ręki do boku, i zakończeniu w ten sposób jej ruchu pozytywnego („pociągnięcia”) rozpręża się jej mięśnie, *odwraca się ją dłonią do zewnątrz* i zginając w łokciu zupełnie miękko przenosi się ją do tyłu, następnie wyprostowuje się ją, by ponownie zgarnąć wodę.

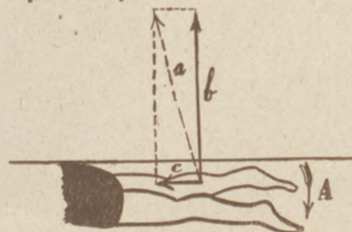

Na rysunku pierwszym *(crawl na piersiach)* nogi uderzają zgodnie z kierunkiem strzałki A, *z góry na dół ku tyłowi*. Siłę *oddziaływania* wody na ciało przedstawia *wektor a*, który dzieli się na 2 składowe: *b.* — przedstawiający siłę utrzymującą ciało na powierzchni i mniejszy, *c. — przedstawiający siłę propulsywną*, pędzącą ciało naprzód.

Analogicznie na rys. drugim *(crawl na plecach)* nogi uderzają zgodnie ze strzałką B *z dołu do góry ku tyłowi*. Wektor *a'* — to siła oddziaływania wody; rozkłada się on tak samo na 2 wektory *b'* działający w kierunku pionowym, i *c'* oznaczający siłę. popędową.

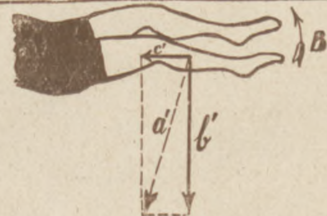

Ruchy nóg: Są to szybkie uderzenia w płaszczyźnie pionowej, które tem tylko różnią się od *„battement"* w crawlu piersiowym, że uderzenie popędzające ciało jest *z dołu do góry*. Ruch z góry na dół jest powrotem do pozycji początkowej. Różnica ta jest zupełnie zrozumiała wobec odwrotnej pozycji ciała (patrz ryc.). Nogi pracują na zmianę, uginając się lekko w kolanach. Ruch ten tem jeszcze różni się od crawla piersiowego, że pracują tu także uda. Jest on nieco podobny do ruchu nóg na rowerze. Ciało leży w wodzie pod lekkim kątem do powierzchni, by cała praca nóg mogła odbywać się pod wodą. Broda jest lekko zciągnięta, tak że głowa zanurza się nie więcej jak do połowy.

Koordynacji ruchów rąk i nóg niema. Ustosunkowanie ich ilościowe jest podobne jak w crawlu piersiowym: od 6 do 10 uderzeń nóg na jedno „pociągnięcie" obu rąk.

Start i nawroty.

Technika startu i nawrotów w pływaniu nawznak jest oczywiście zupełnie specyficzna. Start odbywa się *z wody*. Zawodnik trzyma się rękami barjery lub linki, nogi silnie podkurczone oparte są stopami o ścianę basenu. Zawodnik patrzy na startera, wyczekując komendy wzrokiem i słuchem. Na strzał nogi prostują się z maximum energji wyrzucając ciało w górę. Ręce jednocześnie przerzuca się górą do tyłu. Ciało wyciągnięte i wygięte w krzyżu zatacza łuk w powietrzu i wślizguje się do wody pod małym kątem. Po przebyciu tym rozpędem pod wodą paru metrów, ręce i nogi rozpoczynają pracę.

Nawroty są poważnie utrudnione przez to, że zawodnik musi oglądać się, by nie uderzyć głową o brzeg basenu. Jednocześnie musi on uważać, by nie przybierać pozycji bocznej, którąby mogła pociągnąć za sobą dyskwalifikację. Dopiero po dotknięciu brzegu basenu oburącz, wolno mu schwycić się jego krawędzi lub barjery (wzgl. linki) i jednocześnie obrócić ciało. Wtedy zawodnik przyjmuje pozycję taką, jak przed startem, i następnie silnie odpycha się (jak powyżej). Obrót ciała przed dotknięciem brzegu basenu *oburącz*, lub też wogóle dotknięcie się jego jedną tylko ręką, jest powodem do dyskwalifikacji.

Zachowywanie kierunku należy w pływaniu nawznak do rzeczy bardzo trudnych. Nie pomagają tu nic oczywiście linje malowane na dnie basenu, tak dobrze służące w zwykłym crawlu. Jeżeli tory są poprzedzielane od siebie sznurami na korkach, zawodnik nie jest narażony na zbyt wielkie nadrabianie drogi, jednak spacery nawet w obrębie własnego toru, mogą powiększyć dystans do przebycia o kilkanaście procent. Istnieją dwa sposoby wskazywania płynącemu drogi: albo ktoś z jego kolegów, w stroju odcinającym się silnie od tła, staje na brzegu basenu naprzeciw celu, do którego pływak płynie, służąc jako drogowskaz, bądź też jak miało to miejsce na ostatnich mistrzostwach Polski, nad torem po jego środku przeciągnięte są orjentacyjne białe tasiemki. Zachowanie kierunku jest ułatwione w halach, gdzie zawodnik może orjentować się według sufitu.

Trening. Ćwiczyć należy ręce i nogi z początku oddzielnie. Ruchu nóg można uczyć się trzymając się rękoma barjery lub pomostu. Należy zwracać uwagę na precyzyjne wykonywanie pociągnięć rękoma, tak by nie marnowała się ich energja i by jaknajdokładniej chwytały one wodę (duża analogja z techniką wiosła). Ruchy nóg muszą być szybkie i miękkie, uniezależnione od ruchów rąk.

T. Semadeni.

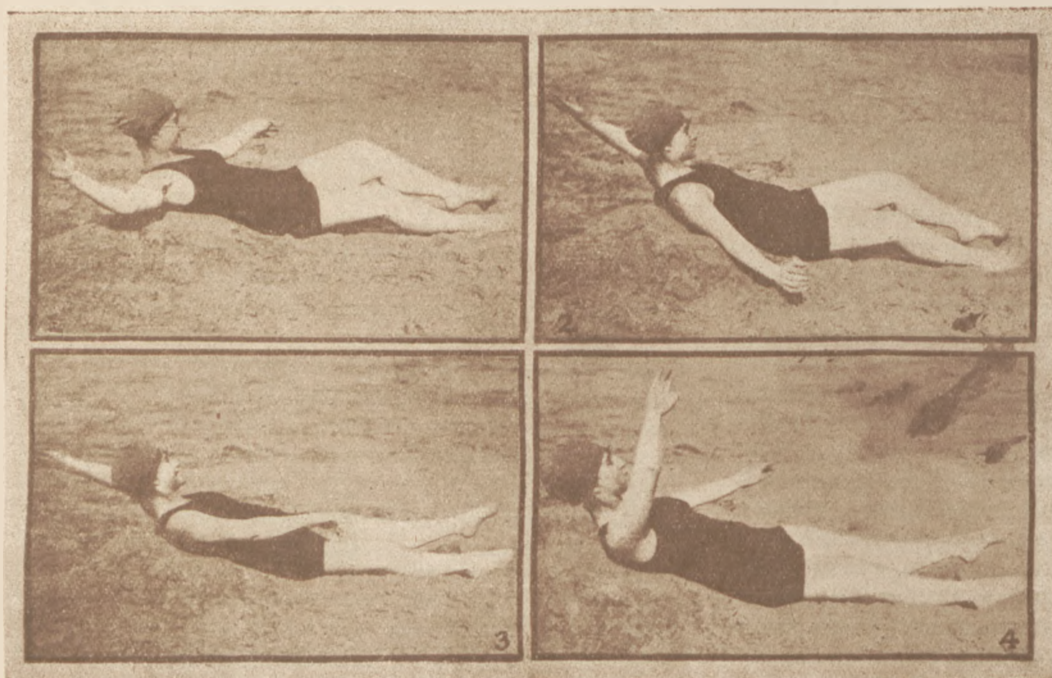

Cztery fazy crawla nawznak

(według podręcznika L. de B. Haredleya p. t. „Swimming for Woman").

1. Początek ruchu prawej ręki.
2. Przed chwytem wody lewej ręki.
3. Dokończenie ruchu prawej ręki, początek ruchu lewej.
4. Przeniesienie prawej ręki do tyłu.

Nogi cały czas wykonywują uderzenia.

Technika regatowa.
(lawirowanie).
Ciąg dalszy.

Prawidłowe lawirowanie wymaga wielkiej wiedzy i techniki i zależy od:

a) umiejętnego sterowania,

b) odpowiedniego manewrowania żaglami.

Przy lawirowaniu stosuje się dwie metody, w zależności od typu łodzi, jej właściwości, lub wreszcie od rodzaju wiatru:

I. Kierując się wskazówkami foka.

II. „ „ „ proporczyka.

Wobec tego, że pierwsza metoda stosuje się tylko do większych yachtów, zajmiemy się tu tylko drugą.

Sternik powinien cały czas zwracać baczną uwagę na zachowanie się proporczyka i grota i z tego wyciągać odpowiednie wskazówki. Obserwowanie foka należy do fokowego. Szkoty trzyma się oczywiście w ręku, mocowanie ich, szczególniej na małych łodziach, powinno być podczas regat absolutnie wykluczone. Bardzo wygodnem jest przy lawirowaniu na jolkach, podczas silnego wiatru, jeżeli kierowanie szkotem grota może się zająć specjalny pomocnik; jednakże w tym wypadku musi być zachowana kompletna harmonja w manewrowaniu sterem i grotem. Nie jest jednak rzeczą łatwą momentalnie stosować się do poruszeń steru i odpowiednio przyjmować każdy szkwał. Przy każdem mianowicie silniejszem uderzeniu wiatru należy popuszczać szkota, gdy sternik bierze pełniej, aby zachować rozpęd, natychmiast zaś po przejściu szkwału należy znowu trzymać ostro do wiatru. Co do ustawienia żagli, przeprowadzone próby wykazały, że najostrzej można żeglować na jolkach przy wietrze o szybkości 3 m/s, na yachtach zaś — 5 m/s.

Przy zwrotach należy najpierw skierować łódź sterem przeciw wiatrowi, yachty wolniej niż jolki, skracając jednocześnie szkot grota, tak, żeby bom znajdował się prawie pośrodku łodzi. Ma na celu to, żeby żagiel pracował do najostateczniejszego momentu, co wpływa na ułatwienie zwrotu. Następnie puszcza się fok. Na nowy hals kładzie się łódź początkowo dość silnie, nie dociągając odrazu szkotów i tylko po kilku sekundach, gdy łódź nabierze rozpędu, skraca się szkoty i ustawia żagle normalnie, podnosząc się na swój kurs.

Technika lawirowania w zależności od warunków.

I. Lawirowanie na czele, niezależnie od przeciwników.

II. Lawirowanie na czele przy nieoczekiwanem dopędzeniu przez przeciwników (obrona).

III. Taktyka łodzi przodującej przy jednym tylko przeciwniku (obrona).

IV. Taktyka łodzi przodującej przy kilku przeciwnikach (obrona).

V. Taktyka łodzi zajmującej drugie lub dalsze miejsce (ofensywa).

Wypadek pierwszy.

Jest to sytuacja najwygodniejsza, gdy żegluje się daleko na przedzie, bez przeszkody ze strony współzawodników, przyczem ma się możność jak najkorzystniejszego manewrowania. Należy tu trzymać się dwuch wypróbowanych prawideł:

a) pozostawać zawsze na tym halsie, który cię przybliża do celu. Dla przykładu, weźmy położenie, podane na rys. № 7. Po przejściu pierwszej boi nie należy natychmiast robić zwrotu, jak w wypadku B i C, przedewszystkiem dla tego, że nie możemy z większej odległości określić, czy uda się nam danym halsem wyjść na boję. Powtóre, przy niewielkiej nawet zmianie wiatru, przeciwnik może wyjść na znak jednym halsem, bez zwrotu, gdy my niepotrzebnie nadrabiamy wysokość. Tosamo prawidło stosuje się nawet w tym wypadku, gdy można wyjść na znak prawie, że jednym halsem, z niewielkiem tylko odchyleniem: niezbędny zwrot należy zrobić w najbliższem sąsiedztwie boi, gdyż wtedy można określić, jak długi ma być nowy hals.

Rys. 7.

b) w każdym wypadku szukać silniejszych strug wiatru i korzystać z każdego podmuchu.

Gdy podmuch wiatru przechodzi tak blisko, że możemy go wykorzystać, należy skierować łódź w jego stronę, nawet gdyby miało to być przeciwnem wyżej przytoczonemu prawidłu.

Wypadek drugi.

Przechodzimy do następnego wypadku, kiedy żeglując spokojnie, wysunąwszy się przy starcie na czoło, konstatujemy nagle, że cała grupa współzawodników zaczyna szybko do nas się zbliżać. Obserwujemy najbliższego przeciwnika i widzimy, że łódź jego, płynąca dotychczas naszym szlakiem, idzie w tej chwili nie tylko znacznie ostrzej, ale widocznie ma daleko więcej wiatru, niż my. Sytuacja chwilowo nie jest zbyt groźną, gdyż płyniemy w sporej odległości na przedzie, jednakże

przeciwnik żegluje wciąż znacznie ostrzej i szybciej i wreszcie nadchodzi moment, że w wypadku gdybyśmy zrobili zwrot, przecięlibyśmy kurs przeciwnika za jego rufą. Na to może być tylko rada: nie robić zwrotu. Musimy trzymać się zasady: nigdy nie robić żadnego manewru, który może nas przyprowadzić za rufę przeciwnika. Gorzej, niż nam poszło już być nie może, ale sytuacja znowu może ewentualnie zmienić się na naszą korzyść, jeżeli zaś zrobimy zwrot, tracimy wszelkie szanse i zgóry przyjmujemy porażkę (patrz fig. A rys. 8). Jednak czy jest sposób obrony? Tylko spokój i uwaga: zdaża się bowiem przeważ-

Rys. 8.

nie, że jako reakcja podmuchu pełniejszego, z którego skorzystał nasz przeciwnik, wiatr zmienia swój kierunek w ten sposób, że teraz przeciwnik musi żeglować znacznie pełniej, niż my, wobec czego wzajemne pozycje znowu się wyrównają (patrz fig. D). Drugie dobre wyjście jest jeżeli wiatr choć później zmieni się na naszą korzyść (fig. „C"). Jednakże jest to tylko przypadkowa szczęśliwa zmiana, a nie zależna od nas skuteczna obrona. Taką obroną może być manewr, który da się zastosować tylko w tym wypadku, o ile łódź nasza nie jest słabszą od łodzi przeciwnika. Mianowicie, w momencie kiedy przeciwnik zaczyna iść ostrzej, natychmiast zrobić zwrot, im wcześniej tem lepiej, (patrz fig. D), tak, żeby mieć czas przejść przed dziobem przeciwnika i, wykonawszy znowu zwrot, wziąć go pod wpływ swoich żagli i postawić w „Pozycję Beznadziejną".

Wypadek trzeci.

Lawirujemy jako łódź czołowa, przeciwko jednemu tylko współzawodnikowi.

Jest to najczęstszy wypadek, gdyż nawet przy żeglowaniu większą grupę, walczy się zwykle z najbliższym przeciwnikiem. Tu ma pełne zastosowanie wysoka szkoła żeglowania i dla znawcy jest wielką przyjemnością obserwować, jak łódź czołowa, dzięki umiejętnemu manewrowaniu, nie daje się obejść nawet zasadniczo szybszemu przeciwnikowi. Większość starych żeglarzy szczyci się, że posiada tę sztukę, stosując prawidło: „płynąc jako łódź czołowa trzymaj się zawsze po stronie nawietrznej przeciwnika i rób zwrot natychmiast po jego zwrocie". Odnosząc się z należytym szacunkiem do zdania starych wilków morskich nie możemy jednak zgodzić się z nimi w tym wypadku i uważamy, że jest lepsza metoda, streszczona w niżej przytoczonych trzech sposobach, wynikających z należytego przestudjowania znanego już manewru „Pozycji Beznadziejnej".

Pierwszy sposób.

A. Gdy przeciwnik znajduje się w niewielkiej odległości, należy zrobić zwrot, (względnie sterować) tak, żeby go zmusić do płynięcia naszym szlakiem (kilwater) patrz rys. 9, fig. A_1 i A_2. W ten sposób będzie nasz przeciwnik zupełnie unieszkodliwiony, gdyż płynąc naszym szlakiem przedewszystkiem spotyka odrzucone prądy wiatru (patrz „a" Pozycji Beznadziejnej), gdy zaś zechce sterować pełniej w celu przerwania się, trafi w sferę prądów wirowych (patrz „b" Poz. Beznadziejnej). Gdy łodzie płyną blisko jedna od drugiej, jak np. w początkowem stadjum fig. A (a, b albo a_3, b_3) musi łódź czołowa żeglować znacznie pełniej, żeby najpierw unieszkodliwić przeciwnika przez pokrycie, a potem wziąć go na swój szlak. Byłoby wielką omyłką w tym wypadku trzymanie się strony nawietrznej i operowanie tylko pokrywaniem, gdyż dla doświadczonego sternika nie będzie zbyt trudnem, wyzyskując odpowiedni szkwał, przerwać się przez sferę prądów wirowych i obejść nas po stronie podwietrznej. D. c. n.

L. Szwykowski.

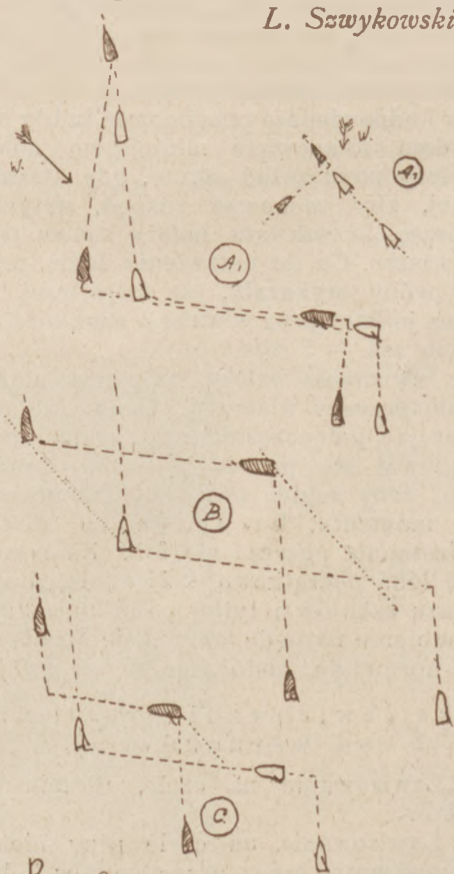

Rys. 9.

OD REDAKCJI: w № 1, str. 12-ta, druga szpalta 22 wiersz od dołu, w artykule „Tecbnika regatowa" wkradła się omyłka: doje się od. zuć w promieniu około 5 metrów — winno być w promieniu 50 metrów.

KRONIKA
POLSKIEGO ZWIĄZKU TOWARZYSTW WIOŚLARSKICH
(wydział wykonawczy)

OKÓLNIK Nr. 87
z dnia 26 lutego 1926 roku.

Dotyczy Sejmiku.

Wydział Wykonawczy P.Z.T.W. podaje niniejszym do wiadomości Towarzystw porządek obrad tegorocznego Sejmiku Wioślarskiego, który odbędzie się dn. 21 marca w Krakowie.

Porządek obrad Sejmiku:

1) Sprawdzanie pełnomocnictw.
2) Zagajenie Sejmiku.
3) Wybór przewodniczącego.
4) Odczytanie i przyjęcie protokułu 6-go Sejmiku z dn. 22/III 1925 r.
5) Sprawozdanie ogólne Zarządu za okres miniony.
6) Sprawozdanie vice-prezesa dha Lotha z Kongresu FISA i regat o Mistrzostwo Europy, odbytych w roku 1925 w Pradze Czeskiej.
7) Sprawozdanie kasowe i Komisji Rewizyjnej.
8) Ustalenie budżetu na rok 1926.
9) Zatwierzenie regulaminu dla Zarządu i Wydziału Wykonawczego.
10) Zatwierdzenie zmian regulaminu regatowego PZTW.
11) Kongres FISA i Regaty o Mistrzostwo Europy w Polsce w roku 1927 i w związku z tem wyjazd delegatów na Kongres FISA do Portugalji w roku 1926.
12) Wioślarstwo w szkołach średnich.
13) Sprawa organu związkowego. (Sport wodny).
14) Wyznaczenie miejsca następnego Sejmiku.
15) Wnioski.
16) Wybory do Zarządu PZTW.

1) Przypominamy, że w myśl § II statutu PZTW Towarzystwom przysługuje na Sejmiku od każdej zaczętej setki członków 1 głos, a powyżej 500 członków od każdej zaczętej pięćsetki również 1 głos.

2) Delegaci korzystać będą ze zniżki kolejowej na drodze powrotnej na zasadzie legitymacyj, które wydane będą w Krakowie.

3) Do głosu dopuszczeni być mają na zasadzie wniosku Zarządu delegaci tylko tych towarzystw, które uregulowały składki za rok 1925. Delegaci towarzystw, które przekażą składkę w ostatnich dniach przed Sejmikiem winni zabrać ze sobą dowód wpłaty celem przedstawienia Zarządowi.

4) Delegaci winni być zaopatrzeni w piśmienne zaświadczenia Zarządów swych towarzystw, w których należy wymienić który z delegatów uprawniony jest do głosowania.

5) Ponieważ Związek nie posiada jeszcze własnej bandery, pożądane byłoby, aby towarzystwa postarały się opracować swoje projekty na Sejmik. Projekty należałoby dostarczyć na posiedzenie Zarządu o godz. 10 rano do siedziby OWSK i składać na ręce vice-prezesa dha Lotha.

OKÓLNIK z dnia 3 marca 1926 r.

Otrzymują: Warszawski Klub Wioślarek oraz Towarzystwa posiadające sekcje kobiece.

Na posiedzeniu Komisji Sportowej PZTW w dn. 22 ub. m. omawiana była sprawa ożywienia kobiecego sportu wioślarskiego. Komisja Sportowa, uważając, największą przeszkodą rozwoju wioślarstwa kobiecego jest różnolitość łodzi na których panie jeżdżą, uznała za wskazane odbycie konferencji z udziałem przedstawicielek Warszawskiego Klubu Wioślarek oraz towarzystw posiadających sekcje kobiece, celem uzgodnienia typów łodzi oraz omówienia innych spraw dotyczących wioślarstwa kobiecego.

Wydział Wykonawczy PZTW podzielając w zupełności zapatrywania Komisji Sportowej postanowił wyżej wzmiankowaną konferencję odbyć podczas tegorocznego Sejmiku Wioślarskiego. W tym celu Wydział Wykonawczy wzywa Towarzystwa posiadające sekcje kobiece do delegowania w liczbie swych delegatów na Sejmik po jednej przedstawicielce od tych sekcji.

Konferencja odbędzie się w Krakowie dn. 21 marca o godzinie 10 rano w siedzibie OWSK, ul. Zwierzyniecka 44.

Osada Cambridge trenuje z zapałem, przed 78-emi dorocznemi regatami, w których ub. r. odniosła zwycięstwo.

PROGRAM VII REGAT ZWIĄZKOWYCH O MISTRZOSTWO POLSKI.

DNIA 8 SIERPNIA 1926 ROKU.

1) godz. 3 **Ósemki młodszych.** Bieg o nagrodę przejściową, ofiarowaną przez firmę „Chudziński i Maciejewski“ w Bydgoszczy.
Nagroda przechodzi na własność towarzystwa po trzykrotnem wygraniu.
Zwyc. w r. 1923 (bieg bez ograniczeń) Ak. Zw. Sp., Warszawa, w r. 1924 — Klub Wioślarski w Poznaniu, w r. 1925 — Towarzystwo Wioślarskie „Tryton“, Poznań.

2) g. 3 m. 15 **Jedynki. Mistrzostwo Polski.** Nagroda wędrowna Magistratu m. Bydgoszczy (ofiar. w 1924 r.) — przechodzi na własność towarzystwa po trzykrotnem wygraniu.
Zwyc. w r. 1923 Warsz. Tow. Wiośl., S. Wróbel.
„ w r. 1924 i 1925—Warsz. Tow. Wiośl., A. Osiecimski-Czapski.

3) g. 3 m. 30 **Czwórki półwyścigowe.** Nagroda przejściowa, ofiarowana przez Zarząd Banku „M. Stadthagen“, Tow. Akc. w Bydgoszczy — przechodzi na własność towarzystwa po trzykrotnem wygraniu. Bieg dostępny dla wioślarzy, którzy do dnia 31 grudnia 1925 r. nie wygrali żadnego biegu na regatach klasyfikacyjnych.
Zwyc. w r. 1922 i 1923 Tow. Wiośl. „Tryton“, Poznań, w r. 1924 — Koło Wioślarzy Warsz., w r. 1925 — Towarzystwo Wioślarskie w Bydgoszczy.

4) g. 3 m. 45 **Czwórki. Mistrzostwo Polski.**
Zwyc. w r. 1923, 1924 i 1925 — Ak. Związek Sp., Warszawa.

5) godz. 4 **Dwójki podwójne młodszych.**

6) g. 4 m. 15 **Jedynki nowicjuszy.**

7) g. 4 m 30 **Czwórki półwyścigowe nowicjuszy.** Bieg o nagrodę wędrowną „Dziennika Bydgoskiego“. Nagroda przechodzi na własność towarzystwa po trzykrotnem wygraniu.
Zwyc. w r. 1924 Ak. Związek Sp., Poznań. w r. 1925 Klub Wiośl. w Toruniu.

8) godz. 5 **Czwórki młodszych.** Bieg o nagrodę przejściową, ofiarowaną przez Przewodniczącego P. Z. T. W. — J. Radwana.
Nagroda przechodzi na własność towarzystwa po trzykrotnem wygraniu.
Zwyc w r. 1923 — Warsz. Tow. Wioślarskie, w r. 1924 — Bydg Tow. Wioślarskie, w r. 1925 — Koło Wioślarzy Warsz., Warszawa.

9) g. 5 m. 15 **Czwórki półwyścigowe pań** (dębowe).

10) g. 5 m. 30 **Dwójki podwójne. Mistrzostwo Polski.**

11) g. 5 m. 45 **Jedynki młodszych.** Bieg o nagrodę przejściową, ofiarowaną przez Wiceprezesa Tow. Wiośl. w Włocławku, P. Kowalewskiego.
Nagroda przechodzi na własność towarzystwa po trzykrotnem wygraniu.
Zwyc. w r. 1925 — Warsz. Tow. Wioślarskie, J. Lisicki.

12) godz. 6 **Czwórki nowicjuszy.** Bieg o nagrodę przejściową, ofiarowaną przez ś. p. M. Wierzbickiego z Bydgoszczy.
Nagroda przechodzi na własność towarzystwa po trzykrotnem wygraniu.
Zwyc. w. r. 1925 Bydgoskie Tow. Wioślarskie.

13) g. 6 m. 15 **Ósemki. Mistrzostwo Polski.** Zwyc. w 1924 r. — Warsz. Tow. Wiośl., w 1925 r. — Ak. Związek Sp., Warszawa.

a) Regaty odbywają się zgodnie z Regulaminem Regatowym P. Z. T. W.

b) **Termin zgłoszeń:** towarzystw i ilości łodzi kończy się dnia 17 lipca o godz. 6-ej, poszczególnych łodzi — dnia 29 lipca o godz. 6-ej.
Zgłoszenia na ustalonych przez P. Z. T. W. szematach należy składać do P. Z. T. W. Warszawa, ul. Foksal 19.
Równocześnie ze zgłoszeniem należy wnieść wpisowe do P. K. O. na konto Nr. 4249.

c) **Wpisowe** po 8 zł. od zawodnika w biegach: 2, 4, 10 i 13, po 5 zł. — w biegach pozostałych.

d) **Nagrody w żetonach:**
przy zadeklarowaniu 1 — 4 łodzi jedna nagroda,
„ „ 5 i więcej łodzi dwie nagrody.
Nagrody 1-go stopnia — biegi: 2, 4, 10 i 13:
I-sza nagroda — żetony specjalne srebrne i odpis dyplomu, towarzystwo zwycięskie otrzymuje dyplom, II-ga nagroda — żetony specjalne srebrne.
Nagrody 2-go stopnia — biegi: 1, 5, 6, 8, 9, 11 i 12.
I-sza nagroda — żetony srebrne duże, II-ga nagroda — żetony srebrne małe.
Nagrody 3-go stopnia — biegi: 3 i 7.
I-sza nagroda — żetony bronzowe duże, II-ga nagroda — żetony bronzowe małe.

e) Wrazie, gdyby jakie biegi nie doszły do skutku, Komisja Sportowa zastrzega sobie prawo zmiany programu.

f) Losowanie toru i osad dokona Komisja Sp. P. Z. T. W. w dniu 29 lipca o godz. 6-ej. Zgłoszenia, nie zawierające wymaganych danych, nie będą rozpatrywane. Zgłoszenia, nadeszłe później nie będą przyjęte.

g) Regaty odbędą się w Brdyujściu pod Bydgoszczą **(st. Łęgnowo).**

h) W programie oznaczone będą: wiek i waga zawodników oraz kolory klubowe, umieszczane na piórkach wioseł.

i) Przedbiegi (przy zgłoszeniu na start więcej, niż 6 łodzi) odbędą się dnia 7 sierpnia o godz. 4-ej.

j) Informacje, wydanie numerów, biletów wejścia (po dwa dla reprezentantów towarzystw i po jednym dla zawodników) i t. p. — dnia 6 sierpnia o godz. 8 wiecz. w hotelu pod Orłem.

k) Zebranie sędziów — dnia 7 sierpnia o godz. 10-tej rano w hotelu pod Orłem.

Z ŻYCIA KLUBÓW.

W dziale tym są umieszczane wiadomości nadesłane przez kluby

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO WIOŚLARSKIE

rok założenia 1882.

Zarząd Towarzystwa przypomina P.P. Członkom, że w sobotę dn 13 b. m. o godz. 8 wiecz. w lokalu Foksal 19, odbędzie się doroczne Ogólne Zebranie, na którem rozpatrywane będą: bilans i sprawozdanie za rok ubiegły, preliminarz na rok bieżący, poszczególne wnioski Zarządu Tow. i Członków, oraz odbędą się wybory do władz. Pożądany jest jaknajliczniejszy udział PP. Członków.

ODDZIAŁ WIOŚLARSKI „SOKOŁA“ KRAKOWSKIEGO

rok założenia 1892.

Klub rozpoczął rok bieżący tradycyjną zabawą „sylwestrową“ odbytą w lokalu klubowym, przy nader licznym udziale członków i wprowadzonych gości. W każdą sobotę urządzał Oddział zebrania towarzyskie z tańcami, urozmaicone artystycznemi produkcjami członków, oraz zaproszonych najwybitniejszych artystów scen krakowskich, cieszące się wielkiem powodzeniem, — w niedziele zaś popołudniowe „czarne kawy“ połączone z dancingami. — Kulminacyjną zabawą sezonu zimowego była tradycyjna „Reduta Wioślarska", ciesząca się ustaloną sławą, odbyta w dn. 6/II b. r. w górnych salach gmachu Tow. gimn. „Sokół“, udekorowanych niezwykle artystycznie zielenią, festonami, oraz emblematami wioślarskiemi, jak rownież przepięknemi efektami świetlnemi. Ochocza zabawa taneczna, wsród której przy modnych tańcach niezwykłem powodzeniem cieszyły się mazury i oberki, zgromadziła licznych uczestników. w których rzędzie bardzo wiele pięknych i pomysłowych kostjumów i masek, — przeciągnęła się do białego rana, pozostawiając uczestnikom bardzo miłe wspomnienia.

Odbyte w dniu 31/I b. r. doroczne, zwykłe Walne Zebranie członków OWSK dokonało wyboru nowego Prezydjum i Zarządu na rok 1926, w składzie następującym: Prezes Honorowy: Dh Józef Rudnicki, Prezes: Dh Franc. Ksaw. Hr. Pusłowski, I Zast. Prezesa: Dh Dr. Kazimierz Szczepański, II Zast. Prezesa: Dh Karol Karwat, Sekretarz: Dh Wilhelm Winkler, Zast. Sekretarza: Dh Edwin Skocz, Naczelnik przystani: Dh Władysław Cyrek, Zast. Nacz. Przystani: Dh Stefan Kormicki, Skarbnik: Dh Józef Nazimek, Zast. Skarbnika: Dh Józef Tokarz, Delegat do PZTW: Dh Edmund Wyroba, Gospodarz techniczny: Dh Antoni Grabski, Zast. Gospod. tech: Dh Stanisław Pekalski, Gospodarz administracyjny: Dh Jan Wagan, Zast. Gosp. adm: Dh Józef Szczepek, Rachmistrz: Dh Mieczysław Piorunowski Do komisji rewizyjnej powołano Dh Józefa Jaworzyńskiego, Rudolfa Tchórzewskiego i Stanisława Dietricha.

„Grono Sterników“ OWSK przygotowuje program sportowy na sezon bieżący, rezerwując koniec czerwca na regaty międzyklubowe, odbyć mające się w programie zapowiedzianego wszechpolskiego Zlotu „Sokolskiego”

KLUB ŻEGLARSKI CHOJNICE

rok założenia 1922.

Sport żeglarski na lodzie w ostatnich czasach stał się bardzo popularny w Ameryce, Anglji, Niemczech i Szwecji. Nasi sportowcy, idąc za przykładem innych, zbudowali trzy sanki z żaglami, które jakkolwiek dawnej konstrukcji osiągały do 60 klm. na godzinę. Klub posiada do użytku sportowego jezioro Charzykowskie (6000 mórg). Na przyszłą zimę klub zamierza wybudować kilka yachtów żaglowych na sankach nowego typu p/g rysunków inż. Eryka Landessena. O ile przyszła zima dopisze — dążeniem klubu będzie urządzenie regat żaglowych na sankach.

Kto uprawia sport wodny w Wilnie.

Najstarszą w Wilnie instytucją zajmującą się sportem wodnym jest Towarzystwo Wioślarskie, którego tradycje sięgają roku 1906-go, a w dzisiejszej formie istnieje od dnia 7 marca 1920r. Na drugem miejscu należy postawić wileński Akademicki Związek Sportowy, który tworzy samodzielną sekcję w Tow. Wioślarskiem i rozwija się z każdym rokiem coraz bujniej. Następnie mamy Sekcję Wioślarską w W. K. S. „Pogoń”, wykazującą dzisiaj niezmiernie dużo inicjatywy. Najmłodszym zespołem uprawiającym sport wodny w Wilnie, jest Żydowski Akademicki Klub Sportowy, który w ostatnich zawodach międzyklubowych zajął wcale pokaźne miejsce. Szerokie plany na przyszłość snuje w dziedzinie sportu wodnego żywotna a wcale bogata w zasoby materjalne wileńska „Makabi„.

Co słychać w Krakowie przed sezonem?

Przy końcu zimy, zaczynają wszyscy mówić o wioślarstwie. Jestto objaw sympatyczny. Sprawozdawca musi wyczekiwać odpowiedniej chwili, i znaleźć drogę do klubów i innych miarodajnych zrzeszeń.

W roku bieżącym jednak, zaczęto, o dziwo! — najpierw zajmować się pływactwem. Pułk. Augustyn, dowódca Obozu Warownego, zebrał reprezentantów sportu pływackiego, wraz z reprezentantami innych miarodajnych czynników Przed tem kompetentnem forum, w którem ze zdziwieniem skonstatowaliśmy brak delegata P. Z. P., poruszono projekty budowy pływalni reprezentacyjnej, w większej mierze mogącej służyć wzrastającym potrzebom sportu pływackiego w Krakowie, aniżeli pływalnie w Łobzowie i w Parku Krakowskim. Projekty poruszane nie możemy jednak nazwać szczęśliwemi. W szczególności lansowany przez kluby wioślarskie (Sokół i W.K.W.) projekt pływacki na Wiśle. koło mostu Zwierzynieckiego, nie znalazł szerszego poparcia, — gdyż tylko basen ze stojącą wodą ma dziś widoki stworzenia odpowiednich warunków dla sportu pływackiego. — Sprawa ta ostatecznie wylądowała, mówiąc po wioślarsku, w Radzie Wojewódzkiej, i tu ma widoki najlepszego załatwienia, w ramach, opracowywanych tam wszechstronnie i fachowo, planów rozbudowy sportowej Krakowa, — do których realizacji ma się w najbliższym czasie przystąpić.

Kluby pływackie Krakowa, będącego bezsprzecznie najsilniejszym ośrodkiem tego sportu w Polsce, przygotowują sezon intensywnie. Chodzą dość konkretne słuchy o przyjeździe niemieckiego trenera, wspólnie dla 4-ch klubów czołowych zaangażowanego, na miesiące letnie. Byłaby to impreza nadzwyczaj korzystna i udana — a inicjatywie inż. Poppera (Jutrzenka) należy tylko przyklasnąć i życzyć powodzenia. O treningu, dopóki niema zimowej pływalni, nie można w zimowych miesiącach i mówić. Z krakowskich zawodników jedynie Schönfeld (Jutrzenka) miał możność, przebywając stale w Wiedniu, trenowania przez zimę.

Tyle o pływactwie, wcześnie jakoś w tym roku zaczynającem sezon. — Wioślarka stoi już przed otwarciem sezonu. Bez względu na to, kiedy uroczyście sezon otworzymy, z lada cieplejszym dniem pojawią się na Wiśle osady trenujące. Narazie pracują przedewszystkiem Zarządy klubów, układając programy sezonu i ustalając najważniejsze imprezy.

Idąc tak brzegiem Wisły, jak po kolei stoją przystanie krakowskie, przychodzimy najpierw do akademików. Tu pierwsze zamierzenia sezonowe przedstawiają się w pracach nad normalnem uruchomieniem sezonu i stałą walką z brakami pieniężnemi, objawem znanym we wszystkich akademickich towarzystwach, gdzie ilość środków finansowych i zdolności płatniczej członków nie zawsze idzie w parze z zamierzeniami i potrzebami klubu. Inwestycje tegoroczne mają się obracać, poza normalnym remontem łodzi, w zakresie remontu przystani, która stojąc już od 1918 roku remontu tego usilnie wymaga. Jestto naturalnie przedsięwzięcie dość poważne, jeżeli zważymy, że przystań AZSu krakowskiego jest budynkiem na lądzie stałym, a więc budowanym wedle normalnych zasad budownictwa, a nie tymczasowym barakiem na wodzie. Pozatem postanowił Wydział zwrócić swe starania w kierunku powiększenia taboru łodzi o łódź turystyczną, specjalnego typu, rozkładaną, mającą członkom Związku umożliwić dalekie wyprawy, połączone z transportem łodzi koleją. Tendencje turystyczne były zawsze w AZSie krakowskim bardzo silne, świadczą o tem dobitnie sprawozdania przedwojenne i piękne zbiory fotografji i przezroczy jakie klub posiada. Jeszcze piękniejsze zbiory wspomnień posiadają członkowie z odbytych wycieczek i dlatego zwiększone zainteresowanie turystyką jakie się w r. b. zapowiada znalazło ogólną aprobatę wśród członków klubu. Naturalnie nie należy przypuszczać, by kierunek sportowy uległ skutkiem tego jakiemuś ograniczeniu. Sekcja ma nadal zamiar brać udział w zawodach międzyklubowych i regatach o Mistrzostwo Polski, i w tym celu osady rozpoczną trening już w czasie najbliższym. Osady te przeważnie młode mające przed sobą przyszłość, a więc będące w najlepszem położeniu w konkurencji sportowej. Kierownictwo sportowe, spoczywające w doświadczonych rękach śp. Faechera, który od szeregu lat już osady Sekcji prowadził, stara się przedewszystkiem o przeprowadzenie jednostajnego i odpowiedniego stylu wiosłowania, nie szczędząc w tym kierunku pracy i nakładów. Ostatnio, z końcem ubiegłego sezonu przygotowano do użytku nowy aparat do nauki wiosłowania skonstruowany na wzór aparatów zagranicznych, umożliwiający dokładnie pracę trenera z uczniem przy pomoście. Wszystko to, to etapy systematycznej pracy sportowej, której wyniki nie dadzą na siebie długo czekać. Życząc więc wszystkiego najlepszego akademikom przechodzmy do najbliższej przystani, do senjorów krakowskiego wioślarstwa, do Sokoła. I tutaj praca intensywna rozpoczęta, przedewszystkiem pod znakiem regat, urządzanych przez Oddział w czerwcu, z okazji wielkiego zlotu sokolego w Krakowie. Regaty te, o charakterze regat międzyklubowych, stają się obecnie już stałą instytucją w Krakowie. Przypominamy organizację ich w roku zeszłym, kiedy to zbliżająca się powódź przeszkadzała poważnie normalnemu przebiegowi zawodów. W roku bieżącym możemy oczekiwać łaskawszej dyspozycji niebios i regaty czerwcowe Sokoła będą jedną z najpoważniejszych imprez wioślarskich w Polsce. Łącznie z regatami dochodzą zawsze do skutku Wianki, ta specyficznie krakowska uroczystość, sięgająca początkami swemi jeszcze dawnych obrzędów pogańskich, a będąca już od wielu lat świętem wioślarskiem. Oddział Sokoła organizuje je co rok, a wszystkie kluby krakowskie biorą w nich udział, w korowodzie łodzi, niekiedy bardzo gustownie przybranych. Sprawy sportowe, spoczywające w rękach grona sterników, idą normalnym torem. Trening osad rozpoczyna się w dniach najbliższych na całej linji, przyczem szereg nowych łodzi, o które powiększono tabor w ostatnim roku umożliwi Oddziałowi przeprowadzenie niejako „pełnego programu", przedewszystkiem reprezentowanie krakowskiego wioślarstwa na Mistrzostwach Polski. AZS prawdopodobnie tylko w łodziach skullowych będzie miał lepsze osady, natomiast w osadach czwórkowych i ósemkowych rozporządza tylko całkiem młodym narybkiem, podczas gdy Sokół już od kilku lat obsadza czwórki w Mistrzostwie. W tym roku, mając do dyspozycji dwie nowe ósemki, pewnie i w tej dziedzinie na regatach wystąpi. A rzeczywiście dość już długo czekał Kraków na osady ósemkowe, owe najbardziej klasyczne osady regatowe.

Program inwestycyjny ogranicza się narazie do pewnych prac około przebudowy tarasu klubowego, przeniesienia altany i td. Przystań Sokoła położona bardzo korzystnie i umożliwiająca członkom rzeczywiście przyjemne spędzanie czasu, została ostatniemi laty potężnie rozbudowana, przez nadbudowanie piętra z szatniami i rozszerzenie hali. O pomnożeniu taboru wspomniałem już poprzednio, tak, że w roku bieżącym, po ukończeniu wielkich przedsięwzięć inwestycyjnych oczekiwać należy na skierowanie wszystkich wysiłków Oddziału w kierunku sportowym i osiągnięcia odpowiednich wyników przedewszystkiem w Mistrzostwie. Z personalnych zmian notujemy tylko wśród zawodników, że wielki talent Sokoła w łodziach skullowych, Jerzy Długoszewski, brat znanego skullisty z AZSu, przeniósł się dla studjów do Lwowa, skutkiem czego praca jego narazie jest znacznie utrudniona. Na wakacje jednak wróci prawdopodobnie do Krakowa i rozpocznie trening, tak że w Mistrzostwie stanie, ale w tym roku już do senjorów.

Wreszcie najmłodszy krakowski klub wioślarski — Wojskowy Klub Wioślarski. Przystań powstała w zeszłym roku dzięki usilnej pracy członków tuż obok przystani Sokoła, po drugiej stronie mostu zwierzynieckiego. Niewiele widzieliśmy osad wojskowych na wodzie w roku zeszłym, gdyż praca nad wykończeniem budynku, położeniem podwalin pod tabor i wreszcie porządkowanie szkód wyrządzonych przez dawno niepamiętne powodzie, absorbowały w pierwszej linji siły klubu niemal całkowicie. W roku bieżącym jednak praca nad taborem będzie zapewne znacznie ułatwiona, bo Zarząd klubu rozwijał tak intensywną działalność przez zimę, starając się o nagromadzenie środków finansowych, że sądząc tylko po samej gorliwości działania, jakieś wyniki korzystne musiały ją uwieńczyć. „Tombole" wioślarzy wojskowych były przez całą zimę bardzo popularne i bawiono się na nich bardzo dobrze. Przybywa więc nowy i żywo działający czynnik na terenie, a raczej na wodach krakowskich, który przyczyni się w roku bieżącym walnie do ożywienia ruchu sportowego. Rozszerzenie konkurencji na trzy kluby, wszystkie mające już ładną tradycję sportową za sobą, a co najważniejsze, konkurujące ze sobą na terenie sportowym a żyjące w jaknajlepszej zgodzie i harmonji w życiu towarzyskim, będzie miało jaknajlepsze skutki dla dalszego rozwoju naszego wioślarstwa.

Niedługo więc po raz pierwszy młode osady wyjadą, a w maju już zapewne wewnętrzne regaty i trials międzyklubowe pozwolą na zorjentowanie się w siłach naszego środowiska. Wtedy to będziemy mogli podzielić się spostrzeżeniami, jak przedstawiać się będzie nasze stanowisko na Mistrzostwach.

D.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI, WARSZAWA, KOSZYKOWA 7. — TEL. 250-85.
REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD 3-5

Rękopisów nie zwraca się. Konto w P. K. O. Nr. 6013.

REDAKTOR I WYDAWCA: *MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.

Pierwsza „poradnia sportowa" w Warszawie.

Niejednokrotnie poruszaliśmy w piśmie naszem zagadnienie współpracy lekarzy ze sportowcami, rozumiejąc, że tym jedynie sposobem osiągniemy nareszcie racjonalne metody w uprawianiu sportów, zapobiegniemy tym niepowetowanym szkodom, jakie niejednokrotnie niewłaściwie uprawiane ćwiczenia przynosiły sportowcom.

Z radością tedy notujemy fakt powstania na terenie Warszawy pierwszej lekarskiej „Poradni Sportowej", otwarcie której nastąpiło w dniu 7 marca b. r.

Dzięki staraniom lekarzy — organizatorów, obeznanych z praktyką sportów, poradnia została wyposażona w cały szereg najnowszych aparatów, służących do badania ludzi, czynnie uprawiających sporty. Wśród lekarzy widzimy nazwiska następujące: dr. płk. W. Osmólski, dr. E. Reicherówna, dr. J. Morawiecka, dr. Z. Domosławska, dr. Bojarski.

Program działalności Poradni możnaby schematycznie ująć w następujące punkty: kwalifikowanie młodzieży zamierzającej uprawiać sporty, badania sportowców przed i w czasie treningów, przed i po zawodach, udzielanie wskazówek, do jakich sportów najbardziej predestynowanym jest kandydat na sportowca, wskazywanie — jakie ćwiczenia należy stosować dla zapobieżenia jednostronnemu rozwojowi ciała przez dany sport, i t. d. i t. d.

Na tem miejscu pragnęlibyśmy zwrócić uwagę, że specjalnie sportowi wioślarskiemu nowo-powstała „Poradnia sportowa" oddać będzie mogła olbrzymie usługi.

Dla żadnego z nas nie jest przecież tajemnicą że w całym szeregu polskich klubów wioślarskich prowadzona jest w stosunku do wioślarzy metoda, którą ośmielimy się nazwać rabunkową. Wiemy, jak bardzo szafują trenerzy i instruktorzy, o — nawet same kluby — zdrowiem wioślarzy — zawodników. Wiemy, jak szybko w przeciągu paru sezonów kończą się ludzie, na których pokładano wielkie nadzieje. Ludzie ci — wówczas nietylko dla sportu są skończeni, lecz ponadto częstokroć i w swoje życie codzienne zabierają jakiś defekt organiczny, powstały na skutek niewłaściwej metody treningu, pozbawionej kontroli lekarskiej, lub spowodowany zbyt częstem startowaniem dla dogodzenia ambicjom osady lub Klubu.

Dotychczas kluby swobodnie zasłaniać się mogły brakiem odpowiednich lekarzy — specjalistów. Od dnia 7 marca argument ten na szczęście istnieć przestał. Kluby winny nawiązać jaknajbardziej ścisły kontakt z nowoutworzoną „poradnią" i traktować wystawioną wioślarzowi przed lub na początku każdego sezonu wioślarskiego kartę badania poradni, jako podstawę dla przyjęcia kandydata do osady. Karta badania winna być w czasie treningów, przed i po zawodach uzupełniana dalszemi badaniami danego wioślarza. Wyłuszczone w karcie wskazówki lekarza winny być stosowane przez odpowiedzialnych trenerów — instruktorów lub sterników.

Specjalny nacisk położyć pragnęlibyśmy na konieczność obecności lekarza na zawodach, — oraz na lojalną współpracę sterników i instruktorów z lekarzami. Ambicje osady, ambicje klubowe niechże będą regulowane racjonalnie względami na cele dalsze: długotrwałą formą zawodnika i zdrowie tych, którzy do sportu przyszli nie po to przecież aby po krótkim czasie praktyki wyrzec się rozkoszy i korzyści ćwiczeń z powodu zrujnowanego złemi metodami pracy zdrowia.

Porada dla stowarzyszonych kosztuje w „Poradni" zaledwie 3 zł. Brać wioślarska bez płaczu zdobyć się na sumę tę będzie mogła.

Życząc nowo-powstałej placówce owocnej działalności, żywimy nadzieję, że praca przez nią prowadzona podniesie poziom sportu naszego oraz, że da asumpt do wydania poważnych prac naukowych o sporcie.

Adres: „Poradni" — Nowy-Swiat 21. *M.*

ZAWIADOMIENIE

ODDZIAŁ WIOŚLARSKI „SOKOŁA" KRAKOWSKIEGO

podaje niniejszem do wiadomości bratnich organizacyj wioślarskich, zrzeszonych w „POLSKIM ZWIĄZKU TOWARZYSTW WIOŚLARSKICH", że wybrany przez doroczne, zwyczajne WALNE ZEBRANIE członków O. W. S. K. w dniu 31-ym stycznia b. r. nowy Zarząd na rok 1926, — ukonstytuował się następująco:

Prezes Honorowy: Dh Józef Rudnicki.
Prezes: Dh Franciszek Ksawery Hr. Pusłowski,
I. Zastępca Prezesa: Dh Dr. Kazimierz Szczepański,
II. Zastępca Prezesa: Dh Karol Karwat,
Sekretarz: Dh Wilhelm Winkler,
Zast. Sekretarza: Dh Edwin Skocz,
Naczelnik przystani: Dh Władysław Cyrek,
Zast. Naczelnika przystani: Dh Stefan Kormicki,
Delegat do P. Z. T. W.: Dh Edmund Wyroba,
Skarbnik: Dh Józef Nazimek,
Zast. Skarbnika: Dh Józef Tokarz,
Rachmistrz: Dh Mieczysław Piorunowski,
Gospodarz techniczny: Dh Antoni Grabski,
Zast. gospodarza technicznego: Dh Stanisław Pękalski,
Gospodarz administracyjny: Dh Jan Wagan.
Zast. Gospodarza administracyjnego: Dh Józef Szczepek.

Osobnych zawiadomień o ukonstytuowanie się nowego Zarządu rozsyłać się nie będzie.

Zawiadomienie

Roczne Walne Zebranie

odbędzie się we wtorek, dnia 16 marca 1926 r. wieczorem o godzinie 7.30 w sali „Hotelu pod Orłem" w Bydgoszczy przy ul. Gdańskiej Nr. 163.

Porządek obrad:

1. *Zagajenie*
2. *Wybór prezydjum walnego zebrania*
3. *Odczytanie protokółu ostatniego walnego zebrania*
4. *Sprawozdanie zarządu z działalności w roku 1925: a) prezesa, b) sekretarza, c) skarbnika, d) naczelnika, e) gospodarzy*
5. *Sprawozdanie komisji rewizyjnej i udzielenie zarządowi absolutorjum*
6. *Sprawa trybun wioślarskich w Brdyujściu*
7. *Wybór nowego zarządu: Prezesa i wiceprezesa, sekretarza, skarbnika, naczelnika, gospodarzy, ich zastępców i 3 radnych*
8. *Wybór: a) 3 członków komisji rewizyjnej, b) 5 członków sądu honorowego i 3 zastępców, c) przewodniczącego komisji zabawowej*
9. *Budżet na rok 1926*
10. *Sprawa reprezentacji w P. Z. T. W.*
11. *Wnioski bez uchwał.*

Wrazie braku kompletu odbędzie się następne posiedzenie w tym samym dniu i w tem samem miejscu o godzinie 8 wieczorem, które będzie zdolne do powzięcia uchwał bez względu na ilość obecnych.

Wobec ważności powyżej wymienionych przedmiotów obrad, uprasza się o gremjalne i punktualne przybycie wszystkich członków.

CZOŁEM!

Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie.